Nr. 148. Lwów — Sobota dnia 7 Lipca 1906. Rok XLVI.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi: we Lwowie: na prowincyi: za granicą: miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h. kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h. rocznie 12 „ 15 „ — 21 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" (12 tomami rocznie premii): kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się ... miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem

Namiestnik wobec strajków.

Po wsiach powiatów wschodniej części kraju, pozostających pod wpływem znanych „ukraińsko"-socyalistycznych demagogów, nakłaniających bez przerwania w środkach spokojnych włościan ruskich do strajków rolnych, rozpowszechnia się okólnik, jaki wydał obecnie p. namiestnik „do ludności wiejskiej". Ponieważ agitatorzy zarzucają chaty wiejskie odezwami, w których nadużywa się kłamliwie powagi najwyższych władz krajowych, a nawet imienia samego cesarza, okólnik namiestnikowski zaopatrzony jest na czele w godło państwowe, znacznych rozmiarów. Odezwa p. namiestnika (ułożona w obu językach krajowych) opiewa:

Do
Ludności włościańskiej:

W niektórych gminach kraju zaszły już w tym roku wypadki strajków robotników rolnych i służby folwarcznej, podobnie jak w r. 1902.

Przed czterema laty strajki takie bardzo smutno skończyły się dla włościan, którzy sami bawili się zarobku i gorzko za to odpokutowali, cierpiąc w zimie głód i niedostatek.

Wielu zaś, którzy przy tej sposobności dopuścili się gwałtów i innych nielegalnych czynów, pokutowało długo po aresztach.

Podobnie i w tym roku już wiele ludzi odstawiono do sądu za gwałty i pogróżki i za przeszkadzanie drugim w pracy na roli. Nikomu bowiem pod surowemi karami nie wolno przeszkadzać drugim w robocie, nie wolno spędzać ludzi z pola, nie wolno idących do roboty zatrzymywać po drogach, nie wolno groźbami i postrachem namawiać do wstrzymania się od pracy.

Za takie czyny, gwałty i pogróżki może spotkać surowa kara, ustawą karną naznaczona.

Również na kary naraża się służba folwarczna, która zrywa zawarte umowy i opuszcza służbę.

Ktokolwiek zaś zechce jak zwykle dla zarobku pracować, niech się nie obawia żadnych pogróżek, niech nie słucha żadnych strajkowych komitetów, które nie mają prawa wstrzymywać innych od pracy. Wydałem surowe polecenia, aby każdy, który chce pracować, należytą miał ochronę, a gdzieby się okazała potrzeba, tam wystąpią żandarmi i wojsko, którzy mogą gwałt użyciem broni odeprzeć.

W tym kierunku już zostały wydane wszelkie potrzebne rozkazy władzom i komendom wojskowym, aby zapewnić wszędzie spokój i swobodną pracę dla każdego.

Rząd nie dopuści, by się komukolwiek stała jaka krzywda i nie dopuści do zmarnowania plonu na roli, potrzebnego dla wyżywienia tysięcy ludzi w kraju.

Gdzieby swoi ludzie pracować nie chcieli, tam żniwa wykonają obcy ludzie, którzy zabiorą zarobek, a miejscowa ludność poniesie niepowetowane straty.

Rozsiewane wieści, jakoby strajki były przez jakąś władzę, a nawet przez samego Najjaśniejszego Pana nakazane, są kłamstwem i wymysłem.

Lwów, dnia 26 czerwca 1906.

Cesarsko-królewski namiestnik:
Potocki.

Oficyalny organ komitetów strajkowych „Diło" przytoczył rzeczony okólnik namiestnikowski w artykule pod znamiennym nagłówkiem: „Namistnyk protyw (?) chłopiw"; w komentarzach powiedziano, że w danym razie „namiestnik stanął po stronie (?) tych, którzy wyzyskują (?) pracę ludzką i choć nie wojskiem oraz żandarmami, ale powagą przedstawiciela państwa, autorytetem orła cesarskiego stara się sterroryzować (?!) chłopów, aby w akcyi o poprawę (?) swej doli obawiali się posługiwać takiem legalnym środkiem, jakim jest bezrobocie".

Ponieważ organ „ukraińskiego" komitetu narodnego i komitetów strajkowych wolałby, aby zwierzchnik rządu krajowego stanął po stronie li tylko „dijaczów" ukraińskich i nie wzywał ludności do pokoju i zgody, by pojęcia o wolności traktował jednostronnie, — jest rzeczą jasną, że okólnik p. namiestnika nie przypadł „Diłu" do gustu. Nie można też się dziwić, że ta gazeta domaga się od posłów ruskich w parlamencie, aby wnieśli w radzie państwa „żałobę" na namiestnika, iż w tych gorączkowych czasach przemówił do zdrowego rozsądku obałamuconych przez demagogię „ukraińską" mas ciemnych włościaństwa ruskiego w Galicyi wschodniej. W szczególności żąda „Diło", aby p. namiestnik odwołał swój manifest, albo zażądał od krajowych władz politycznych, iżby odgrywały rolę „sprawiedliwych pośredników" między pracującymi a pracodawcami.

Alež pracującym nie rozchodzi się tu o płatnię, strajkują, powiadają, „bo im tak nakazano", a nakazują im prowodyrzy ruscy strajkować dla względów politycznych, boć borba to dla nich żniwo. Cel ekonomiczny mają oni chyba jeden na oku: zrujnowanie właściciela dóbr ziemskich, ale wcale nie myślą o podniesieniu materyalnem ludu.

Agitatorzy „ukraińsko"-socyalistyczni i komitety strajkowe organizują strajki głównie i przedewszystkiem dlatego, ponieważ chcą, aby Polacy zmusili parlament wiedeński do uchwalenia takiej reformy wyborczej, któraby utorowała „dijaczom" drogę do zagarnięcia władzy w Galicyi wschodniej niepodzielnie w ich ręce. A że Polacy tego uczynić ani nie mogą, ani nie chcą, więc trzeba ich „zastrajkuwaty". Dopiero dalszą pozorną przyczyną strajków jest kwestya płatni. Wszak w samem „Dile" często się czyta, że choć dwory podwyższają żniwiarzom płatnię i to gdzieniegdzie bardzo znacznie, „strajkari" (dobrze wyszkoleni przez głosicieli demagogii) nie chcą pracować w polu, bo im chodzi o równe itd. prawo głosowania.

Dziś ogłasza „Diło" pismo jednego ze swoich pracowników w pow. brzeżańskim, który pisze, że we wsiach pow. brzeżańskiego i podhajeckiego z tej przyczyny nie przyszło do umowy ze żniwiarzami, ponieważ „dwory nie chcą przystać na b a r d z o umiarkowane wymagania i grożą sprowadzeniem cudzych robotników". O groźbie nie może tu być mowy, bo skoro jednej stronie wolno nie chcieć pracować, to wolno też i drugiej stronie postarać się o innych ludzi chętnych do pracy.

Dalej czytamy w „Dile": „Gdzieniegdzie te „pogrozy" już się ziściły; w kilku wsiach są już i „strajkołomy" i to nie Mazurzy, ale sami chłopi ruscy, nietylko z gór, ale i z dolin". Następuje odpowiedź na pytanie: Jakie są obowiązki świadomych Rusinów (tj. agitatorów) wobec strajków? Odpowiedź brzmi: Powiatowy, organizacyjny komitet zwraca się tą drogą (tj. za pośrednictwem oficyalnej gazety strajkowej) do wszystkich świadomych jednostek z inteligencyi i chłopów, aby p o u c z a l i robotników wiejskich, iż n i e m a j ą j e c h a ć do tych powiatów psuć (?) miejscowym ludziom zarobki. „Majut otwertu dorohu do Prus". Ze smutnych doświadczeń wiemy aż nadto dobrze, jak to te „pouczania świadomych ludzi" w praktyce się przedstawiają.

Posiadłości rentowe.

Wobec tego, że niedawno otrzymała sankcyę cesarską ustawa krajową o posiadłościach rentowych, „Halicz." zajął się szczegółowo tą ustawą. Wprowadzenie jej w życie jest faktem doniosłym w „stosunkach ekonomicznych naszego kraju; może on się okazać brzemiennym w następstwa i dla nacyonalno-społecznego życia narodu ruskiego".

Obecnie komisya dla posiadłości rentowych może już rozpocząć swą działalność. Wydział krajowy ułożył już regulamin dla tej komisyi i zapewne już we wrześniu będą wygotowane obligacye rentowe. W tymże mniej więcej czasie zbierze się i komisya dla rozpatrywania podań o przyznanie pożyczek. Podania takie można wnosić już teraz, gdyż kto się pospieszy, tego prośba rychlej będzie rozpatrywaną. Podobno wniesiono już około 100 takich podań.

„Haliczanin" wydrukował 3 wzory podań o pożyczki z 5-milionowego funduszu rentowego i z a c h ę c a gorąco „przyjaciół narodu ruskiego", aby obznajamiali z tą sprawą szerokie masy ludowe. Dalej pisze „Haliczanin", że swego czasu projekt posiadłości rentowych zwalczali wszyscy Rusini i w sejmie i w prasie swej i na zgromadzeniach. Sądzili bowiem, że projektowana ustawa ma na celu: kolonizacyę ziemi ruskiej Mazurami. Projekt stał się ustawą. Jest to wprawdzie „dura lex, sed lex". Trzeba zatem nową ustawę możliwie jak najbardziej wyzyskać na korzyść Rusinów i żadną miarą nie dopuścić do tego, aby choć n a j m n i e j s z y s k r a w e k z i e m i r u s k i e j p r z e s z e d ł w r ę c e p o l s k i e. „Gdzie tylko będzie się można dowiedzieć — pisze „Halicz." — o większym lub mniejszym kawałku ziemi i to n i e t y l k o r u s k i e j, przeznaczonej na sprzedaż, „siejczas sledujet russkomu czielowieku jewo dla siebia obezpieczitj", wnosząc b e z z w ł o c z n i e do kraj. komisyi dla posiadłości rentowych podanie o pożyczkę". Starania w tym kierunku, to „patrioticzieskij dołg" każdego uświadomionego, ruskiego „inteligenta". Ma on chłopa ruskiego pouczać, zachęcać, w razie potrzeby zebrać odpowiednie dane i napisać oraz wnieść w jego imieniu podanie, gdzie należy. „T y s i ą c a m i tego rodzaju podań — woła „Halicz." — należy z a s y p a ć wspomnianą komisyę i nie obawiać się kolonizacyi mazurskiej!"

„Cała, sztucznie wywołana opozycya Rusinów przeciw ustawie o posiadłościach rentowych była zatem pospolitą komedyą, bo teraz sam „Halicz." przyznaje, że „nie takoj czort straszien, kak jewo malujut". Charakterystycznem jest także, że Rusini ogromnie się oburzali na Polaków, gdy z powodu Banku parcelacyjnego podniesiono hasło, iż należy polską ziemię w polskich rękach utrzymać — a obecnie sami doradzają, aby nie tylko „żaden skrawek ziemi ruskiej nie przeszedł w ręce polskie", ale aby i ziemię polską Rusini zabierali, jako posiadłość rentową. Z apelu tego „Haliczanina" i Polacy powinni wyciągnąć naukę.

Z cesarstwa rosyjskiego.

Pogrom białostocki.

Sprawozdanie komisyi Dumy, delegowanej do zbadania zachowania się osób urzędowych w czasie pogromu białostockiego, kończy się następującymi wnioskami:

Przedewszystkiem uderza uplanowanie dokonanego pogromu i zastosowanie zasad wyprawy karnej, na podobieństwo nadbałtyckiej i syberyjskiej. O pogromie wiedziano, do pogromu robiono przygotowania, pogromem grożono, a nawet oznaczono dzień jego, nie był więc on zjawiskiem przypadkowem, nie był wybuchem ludności na gruncie narodowym lub religijnym.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że niżsi policyanci szerzyli zmyślone wieści o zbrodniach żydów, to należy uznać, że wieści te były objęte planem. Wreszcie termin pogromu, wybrany na dzień chrześcijańskich procesyj religijnych, kiedy tłum fanatyczny bywa szczególnie czujny i religijnie usposobiony, jest najlepszym wyborem momentu.

Byłoby zrozumiałem, gdyby tłum, oburzony strzałami żydów, dokonał pogromu zaraz na tym samem miejscu, gdzie uczyniono obrazę, ale nie można przypuścić, aby bez uprzedniego przygotowania pogrom wybuchnął tak szybko i w tylu punktach, jakby na dany sygnał.

Zważywszy wszystkie dane, trzeba przyjść do wniosku, że pogrom był przygotowany i zorganizowany. Ale przez kogo?

Zobaczymy, co robi gubernator grodzieński, p. Kister. Jeszcze przed pogromem przedstawiciele gminy żydowskiej donoszą mu o panice w mieście i o przypuszczalnym pogromie; wskazują Szeremietjewa, jako osobę, która określiła nawet dzień początku pogromu, jako osobę, obdarzoną władzą i wrogo usposobioną względem ludności żydowskiej. Gubernator mówi do delegatów, żądających usunięcia Szeremetjewa, że to jedyny jego silny i energiczny urzędnik. Ale nastaje oto dzień pogromu, gubernator przyjeżdża za dnia do Białegostoku, zatrzymuje się czas dłuższy na stacyi, jedzie potem do zarządu policyjnego, zobaczyć się z Bogajewskim i następnie szybko niknie z Białegostoku i udaje się do Wilna do generał gubernatora.

Przejeżdżając przez miasto, gubernator widział ranionych, trupy na ulicach, na dworcu katowanie żydów przez chuliganów, ale nie zarządza żadnych środków do stłumienia, jest jakby obcy wszystkiemu, jakby bezsilny i nie posiadający władzy.

Co to znaczy? Dlaczego gubernator zobaczył się tylko z przedstawicielem miejscowej władzy wojskowej i odjechał do Wilna? Co się stało?

Można tu wyciągnąć dwa wnioski. Albo gubernator wiedział o przygotowanym pogromie i nie tłumił wybuchłego już pogromu dlatego, że pogrom musiał być, że potrzebny był, nakazany — albo też gubernator został pozbawiony władzy przez kogoś innego, tajemnie, bez wiedzy jego samego.

Jeżeli patrzeć będziemy na postępowanie gubernatora z punktu widzenia ostatniego wniosku, to szybki wyjazd jego z Białegostoku, widzenie się z Bogajewskim, nie zarządzenie żadnych środków i wyjazd do generał-gubernatora do Wilna, mówi za tem, że gubernator rzeczywiście został pozbawiony władzy, którą przywłaszczył sobie ktoś inny, z czyjegoś rozporządzenia. Inaczej postępowania gubernatora pojąć nie można, o ile nie przyjmujemy pierwszego wniosku.

Ale przecież władza gubernatora mogła być wywłaszczona tylko w chwili ogłoszenia w Białymstoku stanu wojennego, a ten faktycznie zaprowadzono rano dnia 16 czerwca, pogrom zaś rozpoczął się dnia 14 czerwca. Przez cały ten czas władze wojskowe rozporządzały się samowolnie. Nie dość tego, 15 czerwca p. o. policmajstra Radecki nagle zachorowywa i przestaje pełnić obowiązki swego urzędu. Naturalnie, zachorował nieurzędownie, a co to znaczy nieurzędownie? To znaczy, że został usunięty od obowiązków przez kogoś innego, bez udziału gubernatora, który wtedy jeszcze korzystał na papierze z całej swej władzy.

Kiedy członkowie dumy Jakobsen i Szeftel rano d. 15 czerwca zwrócili się do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o stłumienie pogromu, minister im odpowiedział, że niezwłocznie wyśle telegram o zarządzeniu środków należnych. Tymczasem 15 czerwca od 5 po poł. do rana 16 czerwca trwało najliczniejsze rozstrzeliwanie żydów. Gdzież te środki należne? Czyżby o ich zarządzeniu nie doniesiono? Tego przypuszczać nie można. Widocznie na miejscu nie uważano za potrzebne liczyć się z temi rozporządzeniami a nie uważano za potrzebne dlatego, że istniała jakaś władza osobna, która znaczyła więcej od władzy ministra, lepiej zapewniała bezkarność i akceptowała działalność.

Sprowadzając do wspólnego mianownika postępowanie gubernatora i bezskuteczność środków, zależnych od ministra, należy uznać, że w organizowaniu pogromu brała udział władza tajemna, może znana, a może i nie znana władzy jawnej.

Teraz przechodzimy do władz miejscowych m. Białegostoku. Mówiono już, że miejscowa władza policyjna wrogo zachowywała się względem ludności żydowskiej, nie taiła swych uczuć i wypowiadała się dość stanowczo pod adresem żydów. Zgodne z tem było jej postępowanie. Od pierwszej chwili pogromu policya nietylko nie przedsiębrała żadnych środków, celem stłumienia jego, ale za pośrednictwem niższych funkcyonaryuszów swoich rozpalała ciemne siły, szerząc wieści o zbrodniach żydów względem uczestników procesyi religijnej, sama brała czynny udział w dokonywaniu pogromu i rabunku mienia; przyjęła na siebie rolę określania oznak rewolucyonisty i nakazywała rozstrzeliwanie takich osób; dowodziła bandami chuliganów przy rozbijaniu sklepów i pozwalała chuliganom dokonywać zabójstw i zwierzęcego pastwienia się nad żydami.

Dalej władze wojskowe przed wprowadzeniem stanu wojennego objęły zupełną władzę nad miastem, oddały do rozporządzenia stójkowych uzbrojonych żołnierzy, którzy w części na zasadzie wskazówek stójkowych, bądź to chuliganów, w części zaś z własnego impulsu rozstrzeliwali żydów, którzy nie tylko nie stawiali żadnego oporu, ale w trwodze ukrywali się na strychach, w ogrodach, w szopach itd.

Na zasadzie czyjego rozporządzenia gubernator pozbawiony został 14 i 15 czerwca należnej mu władzy, którą wzięły na siebie władze wojskowe? Pytanie to powinna wyjaśnić zwierzchność wojskowa.

Patryarchat wszechrosyjski.

W celu przygotowania materyału dla przyszłego soboru utworzono w Petersburgu komisyę przedsoborową, która obecnie prace już ukończyła. Najważniejszem postanowieniem tejże jest propozycya wskrzeszenia patryarchatu wszechrosyjskiego z siedzibą w Moskwie. Patryarcha będzie zwoływał sobór wszechrosyjski co lat dziesięć, chociaż od niego zależeć będzie przyspieszenie lub odroczenie na czas dłuższy tego terminu. W sprawie tej p. Menszikow w „Nowoje Wremia" wywodzi, że „Rosyę oczekuje wskrzeszenie papiestwa dla całej Europy wschodniej i Azyi północnej; będzie to tryumfem idei Włodzimierza Sołowjewa. Definicya patryarchatu moskiewskiego ułożona w komisyi przedsoborowej przez archijereja wołyńskiego Antoniusza jest jakby skopiowaną z papiestwa. P. Menszikow podnosi również, że komisya przedsoborowa, naśladując Kościół katolicki, ułożyła już Index librorum prohibitorum, aby strzedz wierzący ogół rosyjski przed wpływem złej pod względem religijnym i moralnym lektury.

Broszury agitacyjne na Podolu.

Drugi już rok gubernia podolska zalaną jest mnóstwem (w języku ruskim) tanich świstków i broszur, skierowanych przeciw katolicy-

---

15

Dr. Emil Habdank-Dunikowski
prof. uniwersytetu.

Z tęczowych dni

Wspomnienia byłego studenta brzeżańskiego.

(Ciąg dalszy.)

Cała klasa brała żywy udział w lekcyi, prof. Schnitzel nie zadawalniał się przy tem wcale samem tłómaczeniem, lecz wprowadzał nas w ducha i życie starożytnych, zwracał uwagę na piękności utworów, tak, że ja z zapałem tłómaczę Antygonę wierszami, uczę się chorów na pamięć, a Horacego cytuję z przyjemnością po dziś dzień. Nic więc dziwnego, że ja i w klasycznej filologii zostałem celującym, tak, że faktycznie „wyjechałem" na „Vorzuga".

Przez godzinę przepytał całą klasę, do kilku tygodni poznał zdolności i pilność wszystkich uczniów, więc klasyfikacya była najsprawiedliwsza pod słońcem. I pytam się Was, szanowni pedagodzy, czy to nie o całe niebo rozumniejszy system, niż to wyłapywanie chłopców na nienauczonej lekcyi, palenie dwójek i ocenianie wiedzy ich na podstawie przypadkowo mniej lub więcej wykutej lekcyi!..

Skasujcie raz ten system policyjny wyłapywania chłopaka, dajcie mu sposobność wykazania wiedzy w egzaminach z większych partyj, ale na miły Bóg nie czyńcie przyszłości jego zawisłej od dwu lub trzech odpowiedzi, podczas których on mógł być właśnie gorzej nerwowo usposobionym, a chociażby nawet dla jakiegoś powodu nieprzygotowanym. Przecież zadaniem szkoły powinno być nauczenie i wzbudzenie zamiłowania do przedmiotu, nie zaś wyłapywanie nieprzygotowanych, wszak to tylko policya i prokuratorya łapie na jednym złym uczynku i zamyka, nie troszcząc się o to, że osobnik do tej pory przez długie lata swego życia nie popełnił nic złego. Więc jakżeż można ten system stosować do dzieci i mówić, „wprawdzie może być, że ty umiesz ten przedmiot cały lepiej, aniżeli twoi wszyscy koledzy, ale przyłapałem cię dwa razy na nieprzygotowanej lekcyi, więc przepadła dobra klasa".

Śp. prof. Płachetko pytał każdego, kiedykolwiek kto się z jakiejś większej partyi zgłosił dobrowolnie, Schnitzel przepytywał codzień całą klasę, nie pisząc wcale not i nie troszcząc się o kilka złych odpowiedzi. Pytam się, czy my przeto mniej umieliśmy i mniejsze zamiłowanie mieliśmy do przedmiotu? Przeciwnie, więcej pracowaliśmy, niż u śp. Giedzińskiego, którego „spekulanci" zawsze brali na kawał. Prowadzili oni całą buchalteryę i mieli ciągle w użyciu rachunek prawdopodobieństwa, tak że zawsze wiedzieli, kiedy będą pytani.

Dostaliśmy nowy przedmiot, mianowicie historyę polską, której poświęcaliśmy się z zapałem, zwłaszcza, że ją wykładał tak dzielny człowiek, jak powszechnie dziś znany dyrektor Próchnicki. Zresztą nic się nie zmieniło, profesorowie zostali ci sami. Sternat miał nowego konika, na którym jeździł i który mu podstawiali moi koledzy z ostatnich ławek w celu przebaraszkowania całej godziny. Oto zaczął się podówczas uczyć po polsku i kultywować jarstwo. Był przekonany, że nikt tak polskiej gramatyki nie rozumie, jak on; więc dość było zpytać: „Bitte Herr Professor, was ist richtiger w B r z e ż a n a c h oder we B r z e ż a n a c h?" to już przez całą godzinę dowodził, że richtiger jest we B r z e ż a n a c h. Toż samo na pytanie: „Ist das Fleischessen gesund?" — miał całogodzinną rozprawę.

Miał wielką pasyę konfiskowania przedmiotów nienależących do szkoły, więc umyślnie przynoszono rozmaite zabaweczki i drobiazgi i bawiono się tem pod ławką. Sternat przez jakiś czas spoglądał na to z boku, nareszcie z okrzykiem: „Bitte halt!" rzucał się jak tygrys na swoją ofiarę. Rozpoczynało się półgodzinne szamotanie, gdyż do tej „hecy" wybierano najsilniejszych chłopców, a że Sternat miał się zawsze za najlepszego gimnastyka i siłacza, więc chciał się tymi zapasami popisać przed całą klasą. Nareszcie spocony, zmęczony, zadyszany, z rozczochraną czupryną zwyciężał i w tryumfie niósł do katedry piłkę, fujarkę, drumlę itp.

Czaczkowski dalej kazał jasno myśleć, tylko, że do matematyki przyszła jeszcze okropna fizyka i jeszcze okropniejsza logika. Kiedy przyszedłem, jako „celujący fizyk" z Brzeżan do Wiednia na Uniwersytet i usłyszałem słowo „potencyał", to rzeczywiście nie wiedziałem, czy to coś do jedzenia, czy jakaś choroba.

Łaknęliśmy nauki, gdyż to, co dostawaliśmy w gimnazyum, było nam zamało. Zakładam więc potajemne kółko literacko-naukowe, którego celem było wzajemne kształcenie się przedewszystkiem w polskiej literaturze, potem w gwałtownie podówczas rozwijających się naukach przyrodniczych. Prawą ręką moją jest wspomniany już Eugeniusz Zwisłocki, także zapalony do nauki i wielki patryota. Dostajemy od dyrekcyi szkół ludowych salę na potajemne nasze schadzki, składamy ubożuchne nasze centy i zakładamy bibliotekę, co tygodnia mamy posiedzenia, na których ja mam referaty o arcydziełach naszej poezyi, o najnowszych pracach przyrodniczych — podówczas była w modzie teorya ewolucyi — i słuchaj Ty dzisiejsza lwowska młodzi, a raczej odłamie młodzieży, odłamie włóczący się po kawiarniach i bilardach — my dobrowolnie, zamiast iść na piłkę lub kiczkę, siedzimy godzinami, słuchając z zachwytem wieszczów naszych i naukowych komentarzy do tego.

Zapraszamy i Rusinów do naszego kółka, ci tworzą ruskie podkółko, ale przysłuchują się naszym wykładom, tak samo, jak my chętnie idziemy na ich referaty.

I bez chełpienia się muszę oddać sprawiedliwość nam wszystkim, że znaliśmy literaturę polską, jak rzadko młodzież w tym wieku. Nie tylko gruntownie poznawaliśmy dzieła trzech naszych olbrzymów, ale staraliśmy się zaznajomić z pierwszej ręki z literaturą naszą innych okresów, więc czytywaliśmy z przyjemnością dzieła okresów Zygmuntowskiego Stanisławowskiego i czasów najnowszych. Z jakim zapałem uczyliśmy się tego na pamięć... i ja wątpię, czy wychowańcy innych gimnazyów mogą się poszczycić deklamacyą z pamięci tylu ustępów naszych wieszczów, co my Brzeżańczycy.

Niestety w takich Brzeżanach nic długo ukryć się nie może. Pewnego pięknego poranku zaproszono mię do kancelaryi gimnazyalnej, oddano sprawiedliwość mym szlachetnym usiłowaniom, ale pokazano wyraźny paragraf, że uczniom szkół średnich do żadnych towarzystw należeć nie wolno. Więc kółko w łeb wzięło, pozostała tylko biblioteczka, której chciwie używano.

Ja nie dałem jednakowoż za wygraną. Miałem wykłady na Berezówce, gdzie zgromadzała się moc naszych kolegów na naukę. Uczyłem fizyki i matematyki a po lekcyi wykładałem o wszystkiem, co czytałem, — a były to ciekawe rzeczy, Die Enstehung der Arten, Kraft und Stoff etc i miałem wdzięcznych słuchaczy. Nie wiedziałem podówczas, że to kiedyś zostanie mi poczytane za zbrodnię.

(C. d. n.)

zmowi, który w tych broszurach przedstawiany jest jako „zgubny dla obrzędu prawosławnego". Tytuły tych broszur powiedzą o ich treści. Oto „Herezya papiestwa", „Indulgencye", „Prawda o namiestnictwie i nieomylności rzymskich Papieżów", „Nowowymyślona nauka o Niepokalanem Poczęciu", „Wojujący katolicyzm", „Czy wedle Pańskiego ustanowienia komunikują wiernych w katolickim kościele"? „Łaciński kult Serca Jezusowego", „Nieomylni namiestnicy Chrystusa na ziemi" i wiele innych; wszystkie te wydawnictwa, jednostajne treścią, tchną fanatyczną złością i nieubłaganą nienawiścią do Rzymu i katolicyzmu. Broszury te pisane są i rozrzucone przez „prawosławną zwierzchność dyecezyalną" w celu zbyt widocznym, aby go wymieniać. Nawet uczciwa prasa rosyjska oburza się na taką metodę i „Podolskij Kraj" pisze: „Walkę religijną prowadzi naczelnictwo, biurokratyczna władza naszego prawosławnego duchowieństwa. Nadzwyczaj charakterystycznem jest, że cała ta literatura pojawiła się po manifeście z 30 paźdz. 1905 o wolności wyznania. Choć maluczkie są prawa, które dał ów ukaz, choć dalecy jesteśmy i po manifeście od rzeczywistej swobody sumienia, lecz prawosławni „ojcowie" wzburzyli się, odczuwając widocznie, że jakby zachwiała się intratna posada, że zbliża się koniec ich religijnego monopolu. I ten strach przed swobodą wiary wyziera z każdego wiersza wojujących kartek duchownych".

Korespondencye.

Londyn 30 czerwca.

(Upały w Londynie. — Wyścigi w Ascot. — Przyszły dziedzic korony. — Wilhelm II pretendentem do tronu angielskiego. — Wielki ślub sezonowy. — „The Warwick Pageant".)

Nad Tamizą zapanowały przedwcześnie wielkie gorąca. W piątek termometr wskazywał o godz. 8 z rana 69° Fahrenheita; w ciągu dnia cyfra podniosła się do 80° F. Ruch uliczny osłabł znacznie; koniom nałożono na głowy wielkie kapelusze, a przechodnie wystąpili w strojach możliwie najlżejszych. Wypito „całe rzeki" napojów chłodzących. Upały srożą się w całym kraju. Osoby, które wróciły z koronacyi króla Haakona opowiadają, że i w Skandynawii gorąca są teraz nie do zniesienia. Może to tylko chwilowy kaprys przyrody.

Tydzień w Ascot miał jak co roku, przebieg świetny. Prawda, że wspaniałemu obrazowi zabrakło blasku monarszego. Królowa nie przyjechała woale, a królowi nie towarzyszył wspaniały tradycyjny orszak. Z powodu żałoby dworskiej Edward VII przybył do Ascot w skromnym powozie, służba była w liberyi czarnej, konie kare i odpowiednia uprząż. Towarzystwo zjawiło się w bardzo licznym komplecie. Krasa Angielek i przepych ich strojów wystąpiły w całej okazałości. Wyścigom sprzyjała idealna pogoda.

Wnuk królewski, a przyszły dziedzic korony, ks. Edward-Albert, obchodził rocznicę urodzin; w tym miesiącu rozpoczął 13 rok życia. Wspominam o tem, ponieważ przed przyjściem na świat książątka, w razie, gdyby dzisiejszy ks. Walii pozostał bezdzietnym, korona W. Brytanii musiałaby przejść na linię żeńską. Edward VII. ma bowiem syna jedynego. Najbliższą tronu była przed 12 laty najstarsza córka króla, ks. Luiza, po mężu ks. of Fife, względnie jej 3-letnia córeczka, ks. Aleksandra. Teraz atoli linia męzka ma dziedzictwo tronu zagwarantowane. Ks. Walii (George York) ma aż 4 synów i 1 córeczkę; najstarszym jest wspomniany ks. Edward, a najmłodszym [illegible]-letni ks. Jerzy. Księżniczka Aleksandra [illegible] teraz 10. miejsce w prawach do korony [angi]elskiej.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że na liście tych, którzy mogą pretendować do tronu angielskiego, chciałby się znachodzić też i... Wilhelm II. Na owej liście przypadałaby mu lokacya 16. Jak wiadomo, król pruski jest najstarszym synem najstarszej córki królowej Wiktoryi. Wszelako Anglicy mogą być zupełnie spokojni co do inwazyi pruskiej. Przedewszystkiem wiedzieć należy, że gdy księżniczka angielska wychodzi za księcia zagranicznego, to już „eo ipso" traci prawa do następstwa do korony angielskiej. Wilhelm II. nie liczy się z takiemi „drobnostkami".

Mieliśmy tu niedawno „grand mariage de la saison". W Londynie co roku musi się odbyć taki „wielki związek", tym razem lady Mary Hamilton, córka i dziedziczka dóbr dwunastego księcia, poślubiła markiza of Graham, najstarszego syna ks. of Montrose. Ten związek łączy 2 najznakomitsze rody Szkocyi; pochodzeniem sięgają one wieków średnich. Lady słynie z urody; jest to już tradycyjne w tej familii i dlatego słusznie powiadają o nich: „the handsowe Hamiltons". Rodzina ta ma też tytuł francuski: „ducs de Chatellerault". Prawa takie przechodzą w dziedzictwo przez kolligacye.

Pojutrze rozpoczną się na zamku Warwick historyczne widowiska „The Warwick Pageant". Rzecz się będzie rozgrywala w olbrzymim parku zamkowym, nad kwiecistym brzegiem rzeki Avon, w pobliżu miejscowości Stratford, gdzie żył i pochowany został William Shakespeare. Świadkowie uroczystości ujrzą w słowach wybitnego pisarza L. Parkera i w żywych obrazach dzieje Warwicku od czasów druidów aż po wiek 17. Widziałem generalną próbę przedstawienia. Uczestniczyło w niem 2000 osób, działających w oryginalnych, stylowych kostyumach.

Do najpiękniejszych obrazów należą: epizody z życia króla Caradoc'a, który zaprowadził w Anglii wiarę chrześcijańską; założenie pierwszej szkoły w Warwick przez szlachetną królowę Ethelfledę; romantyczne wydarzenia z życia Guy of Warwicka, który ubił dziką krowę „Dun Cow"; stracenie Piotra Gavestona. Sceny z szekspirowskiego „Henryka IV." Dalej Robert Dudley, earl of Leicester, przybywa do grodu na czele rycerstwa i funduje przytulisko dla 12 żołnierzy wysłużonych (ta fundacya istnieje po dziśdzień). Uroczysty wjazd królowej Elżbiety do Warwick. Pożar zamku itd. W programie są też śpiewy i tańce z dawnych epok. Do Warwick zjeżdża mnóstwo Anglików, a także i cudzoziemców.

Jan Wołoszyński.

Niemcy w koloniach.

Prasa niemiecka i zagraniczna zajmuje się bardzo żywo drażliwą kwestyą administracyjnej działalności gubernatora Kamerunu p. Jasko Puttkamera, który odwołany już do Berlina, znajduje się pod groźbą sądu za to wszystko, co pośrednio lub bezpośrednio było skutkiem jego rządów w tej odległej niemieckiej kolonii.

Przed kilku laty w całej Europie grzmiało nazwisko jednego z najświetniejszych przedstawicieli arystokracyi berlińskiej, związane nieodłącznie z dzikiemi okrucieństwami w niemieckiej Afryce. Proces wynikły z tego prowadzono przy zamkniętych drzwiach, ale mimo wszystkie wysiłki, aby sprawę zachować w tajemnicy, stała się ona bardzo prędko powszechnie znaną, dostarczając mnóstwa klasycznego materyału do charakterystyki współczesnego sadyzmu kolonizatorskiego. Bohater tej krwawej i dzikiej epopei, przysłonięty książęcym tytułem, uszedł kary sądowej, uznany za umysłowo nienormalnego.

Wątpić można, czy tego rodzaju „łagodzące okoliczności" będą mogły być zastosowane do pana Puttkamera, który działał w Kamerunie nie pod wpływem „wiwisekcyjnej psychozy", jak jego poprzednik, ale z jasną świadomością skuteczności stosowanego przezeń systemu i przyjemności tej postaci życia, którą nadał on swej administracyjnej działalności.

Zarzuty, które przeciw niemu wytaczają, są wielce zajmujące. Oskarzają go mianowicie o systematyczną i niesłychanie bezwzględną eksploatacyę i wyzyskiwanie czarnych obywateli niemieckich, o cały szereg oszustw, których dopuścił się on do spółki z niemieckimi faktoryami handlowemi, o konkubinat z byłą baletnicą z berlińskich „Apollo" i „Arkadyi", którą w pałacu gubernatorskim przedstawiał jako baronowę Ekkardstein. Wszystko to wyjaśni sąd karny, który znowu da światu więcej lub mniej jaskrawy obraz niemieckiej „polityki" kolonialnej.

Jeszcze jednak więcej ciekawemi są perypetye, które przeszła sprawa Puttkamera, zanim rząd zdecydował się skierować ją na tory prawa karnego.

Na początku bieżącego roku prasa niemiecka rozpoczęła najpierw cichą a potem coraz bardziej energiczną kampanię przeciw metodzie administracyjnej Puttkammera. Na jego nieszczęście, jeden z osadzonych przezeń w więzieniu „królów" miejscowych, zdążywszy uciec do Niemiec, zwrócił się ze skargą na Puttkammera do departamentu kolonialnego. Nie robiąc sobie nic z tego, Puttkamer uwięził wszystkich stronników zbiega i starał się o aresztowanie jego syna, przebywającego w Altonie, co mu się jednak nie udało.

Książęta Bülow i Hohenlohe wobec ciężkich zarzutów, podniesionych przeciw gubernatorowi kameruńskiemu, byli zmuszeni wezwać go do Berlina celem usprawiedliwienia się. Tu jednak kwestya skomplikowała się niespodzianie. Śledztwo poruczono tajnemu radcy doktorowi Rosemu. Dzięki czyjeś niedyskrecyi „Freisinnige Zeitung" i „Germania" ogłosiły poparte dokumentami artykuły, w których podały szczegóły „tajnego śledztwa" i doniosły o wniosku, postawionym przez prowadzącego badania dra Rosego na umorzenie śledztwa. Charakterystycznem jest przy tem to, że dr. Rose motywował swój wniosek żądaniem samego Puttkamerra, aby śledztwo przeciw niemu umorzyć.

W prasie berlińskiej zerwała się burza, która jednak zakończyła się w sposób zgoła niespodziewany: sprawę Puttkamera położono pod sukno a na pierwszy plan wysunięto kwestyę ścigania osób, które naruszyły tajemnicę urzędową i donosiły dziennikom szczczegóły o „tajemnem śledztwie". Mimo ścisłych rewizyj jednak, jakie przeprowadzono w redakcyach obu wspomnianych dzienników i u urzędników departamentu kolonialnego, żadnych śladów „zbrodni" nie znaleziono.

W wyższych sferach wywołało to takie niezadowolenie, że zaczęto mówić zupełnie poważnie o dymisyonowaniu wszystkich urzędników kolonialnego departamentu.

Zasłonięte tą sprawą na czas jakiś zbrodnie i przestępstwa Puttkamera znowu tymczasem wydobyły się na plan pierwszy dzięki jednomyślnym atakom prasy berlińskiej, lepiej o całej sprawie poinformowanej, niżby tego pragnął rząd Wilhelma II.

Okoliczności zaostrzyły się do tego stopnia, że na skutek wskazówki z góry, sam Puttkamer był zmuszony zażądać wdrożenia przeciw niemu śledztwa dyscyplinarnego. Na wynik tego śledztwa, obecnie prowadzonego, czeka świat z łatwo zrozumiałą niecierpliwością.

Kronika.

Lwów, dnia 6 lipca 1906.

Kalendarzyk.

W sobotę 7 lipca Pulcheryi P. — Gr. kat. Rożd. św. Joana. — Kal. słow. Krasroda. Wschód słońca 4·14, zachód 7·53.

W niedzielę 8 lipca Elżbiety Kr. — Gr. kat. Fewronyi. — Kal. słow. Chwalimira. Wschód słońca 4·15, zachód 7·53.

W poniedziałek 9 lipca Cyryla Bisk. — Gr. kat. Dawyd., Ftes. — Kal. słow. Strachota. Wschód słońca 4·16 zachód 7·53.

Mianowanie. Minister oświaty zamianował suplenta w gimn. ruskiem w Przemyślu, Jana Bodnara prow. nauczycielem w sem. naucz. w Tarnopolu.

— **Święcenia kapłańskie** z rąk ks. biskupa Pelczara otrzymali dnia 1 bm. w Przemyślu następujący dyakoni: Balwierz Piotr, Chudy Szczęsny, Czyżewicki Franciszek, Gajewski Jan, Kotula Franciszek, Kuziara Adam, Muroń Paweł, Okoń Eugeniusz, Ostromirski Tadeusz, Perucki Piotr, Pieniążek Jan, Przybyła Józef, Rabczak Paweł, Rafa Józef, Skowronek Zygmunt, Tarnkowski Jan, Tereszkiewicz Władysław, Wojnarowski Adam, Zajdel Jan, Zawałkiewicz Kazimierz.

Kronika lwowska.

÷ **P. Jan Kasprowicz** przeniósł się na stałe mieszkanie do Poronina pod Zakopanem. Wyjechał ze Lwowa wczoraj, a na dworcu żegnało go liczne grono wielbicieli i przyjaciół.

÷ **Z rady miejskiej.** Przed przystąpieniem do porządku dziennego uchwaliła rada miejska na wniosek r. dr. Radziszewskiego uznanie i podziękowanie p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu za jego 6-letnią działalność na stanowisku kierownika teatru miejskiego. Następnie r. dr. Wasung zażądał, by prezydent wziął na jedno z najbliższych posiedzeń sprawę dyscyplinarną trzech weterynarzy miejskich, na co prezydent odpowiedział, iż czyniąc zadość temu życzeniu, sprawę postawi na porządku dziennym tajnego posiedzenia w przyszłym tygodniu. Z porządku dziennego uchwalono utworzyć nową gr. kat parafię przy cerkwi Preobrażenia (ul. Krakowska), dalej przyjąć zapis. gen. Roszkowskiego w sumie 2000 kor. dla ubogich m. Lwowa, z tem, że jego pamiątki, jak dokumenty, ordery itp. przechowa gmina w muzeum miejskiem. Dalej przyjęto wniosek co do wypłaty funduszowi niestałych dochodów za pożyczkę na szkołę im. Sobieskiego 4 prc. od 1 czerwca 1905. Z kolei przyjęto rachunki Muzeum przemysłowego za r. 1904, a dalej przyznano Muzeum szkolnemu subwencyę w kwocie 1000 kor. rocznie. Po załatwieniu jeszcze kilku drobniejszych spraw, zarządził prezydent posiedzenie tajne, na którem mianowano radcami magistratu p. Jana Chęcińskiego, nadto extra statum Czesława Pawłowskiego i Józefa Zawistowskiego, a nauczycielem w szkole im. Sienkiewicza p. Ludwika Jasińskiego.

÷ **Ogrodzenie pomnika Mickiewicza.** Onegdaj nastąpiło otwarcie ofert, wniesionych wskutek rozpisania licytacyi na wykonanie ogrodzenia pomnika Mickiewicza na placu Maryackim. Wedle projektu pp. Popiela i prof. Talowskiego wniesiono pięć ofert; do konkurencyi stanęły firmy miejscowe a to: Julian Góra, Jan Stróżak, Ludwik Tyrowicz, Łuszkiewicz i Perier — wreszcie Ludwik Makolondra. Ceny w ofertach żądane wahają się między 26 a 28 tysięcy koron przy robocie z kamienia, a między 44 do 86 tysięcy koron przy robocie z granitu.

÷ **Ostatnie dni nauki szkolnej.** Od szeregu lat już mówi się o tem, by wszystkie szkoły zamykać w dniu 1 lipca i dzieciom oszczędzić tych właśnie najgorętszych, najnieprzyjemniejszych dni nauki. Niezrozumiałem też jest, dlaczego ta rozsądna myśl dotychczas nie została w czyn zamieniona. Połowa klasy jest i tak pusta, bo wiele dzieci z polecenia lekarzy uwolniło się od uczęszczania do szkoły. Lekarze w ogóle są oblężeni przez stroskane matki, rade wydostać dla swych pociech świadectwo, któreby im wakacye choć o kilka dni przydłużyło. Właściwie w klasie pozostają tylko biedne dzieci, te które przez cały rok duszą się w kurzu miejskim, w najgorszych warunkach hygienicznych, te które nie mogą wyjechać ze Lwowa na świeże powietrze. Również nauczyciele liczą dni, które ich dzielą od wakacyj i patrzą znudzeni przez okno na ulice miasta. I komuż przyniosą te ostatnie godziny szkoły i nauki jakikolwiek pożytek? Czyż władze szkolne przypuszczają, że w tych warunkach można się uczyć i można uczyć? Najwyższy tedy czas, by powołane władze przystąpiły do pożądanej reformy i zarządziły na przyszłość zamykanie szkół z dniem 1 lipca.

÷ **Kraj. szkoła gospodarstwa lasowego** ogłasza wpisy na nowy rok szkolny. Szkoła ta należy do typu szkół zawodowych leśnych, jak: Mährisch-Weisskirchen, Reichstadt, Bruch a. M. i Pisek, które posługują się tytułem „Höhere Forstlehranstalt". Szkoła kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Uczniowie ukończeni mają przywilej do jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego wyższego w namiestnictwie na samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa trzy lata. Kurs zaczyna się 1 października, a kończy 31 lipca. Bardzo bogate zbiory, ogród botaniczny własny, las szkolny, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia, zapoznają uczniów gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych. Wpisowe wynosi 4 kor., opłata szkolna półrocznie 10 kor. Średnio kosztuje utrzymanie ucznia 60 kor. miesięcznie. Liczne stypendya i zasiłki, udzielane uczniom niezamożnym, dobrze się uczącym i pilnym, już po pierwszym kursie nauki, ułatwiają pobyt we Lwowie. Warunki przyjęcia: ukończony 17 rok życia; ukończona z dobrym postępem VI. klasa gimnazyalna lub realna, albo złożenie egzaminu wstępnego; jednoroczna praktyka leśna i ustne z niej sprawozdanie. Kandydaci którzy złożyli egzamin dojrzałości w gimnazyum lub w szkole realnej, mogą być przyjęci do szkoły lasowej bez praktyki przedszkolnej. Kandydatom tym przysługuje również prawo wstąpienia odrazu na rok drugi, jeżeli złożą egzamin z chemii (obowiązuje tylko maturzystów ze szkół gimnazyalnych), geologii, botaniki, zoologii i wstępu do nauki leśnictwa, w zakresie wykładanym w szkole na roku pierwszym. Podania o przyjęcie do szkoły należy wnosić do dyrekcyi do dnia 15 września.

÷ **Pielgrzymka piesza ziemianina.** P. Maksymilian Chojecki, 74-letni krzepki i silny starzec, dawniej ziemianin galicyjski, od lat czterdziestu osiadły na roli na Ukrainie, zdawszy gospodarskie zajęcia na syna, postanowił, celem utrzymania tradycyj pobożnej szlachty polskiej, odbyć pieszą pielgrzymkę do Rzymu. P. Chojecki, opatrzony listami polecającymi książąt Kościoła, wyrusza z naszego grodu w ostatnich dniach lipca i zabawi w podróży trzy do czterech miesięcy. Nie pierwszy raz, co prawda, odbędzie on podobną podróż: przed dwoma laty wędrował pieszo z Kijowa do Częstochowy, co stwierdzili własnoręcznymi podpisami proboszczowie wszystkich odwiedzanych przezeń po drodze kościołów. Pielgrzym-ziemianin nocował zwykle w chatach włościańskich i spisywał spostrzeżenia i notatki.

÷ **Z fundacyi skarbkowskiej.** Zastępcą kuratora fundacyi skarbkowskiej mianował wydział krajowy, w porozumieniu z kuratoryą fundacyi, członka tej kuratoryi, radnego miejskiego i naczelnika krak. Tow. wzaj. kredytu, p. Bolesława Lewickiego.

÷ **Mieszkańcy ul. Kopernika** pozbawieni zostali straży policyjnej, która czuwała... nad orłem rosyjskim, umocowanym nad mieszkaniem konzula rosyjskiego, — konsulat przeniesiono bowiem na odmianę na ulicę Dąbrowskiego (róg ul. Stryjskiej). Dobrze, że konzulat rosyjski tak często się przeprowadza, bo i mieszkańcy poszczególnych ulic cieszą się od czasu do czasu opieką policyi a zarazem policyanci poznają coraz to nowe ulice miasta.

÷ **Z izby sądowej.** (Podpalenie). Hryńka Martynyka, oskarżonego o zbrodnię podpalenia, przysięgli uniewinnili na wczorajszej rozprawie.

(Rozprawa prasowa.) Pierwsza w tej kadencyi rozprawa prasowa toczyła się dziś przed południem pod przewodnictwem r. Jasińskiego. Oskarżony został p. Artur Seelieb, redaktor „Tygodnika Jarosławskiego", przez funkcyonaryuszów policyi jarosławskiej i magistrat m. Jarosławia o to, że w swem piśmie zarzucił policyantom jarosławskim kradzieże i rozmaite inne brzydkie sprawki. W pierwszym procesie, który się toczył przed kilku miesiącami, został p. Seelieb uwolniony, na skutek jednak zażalenia nieważności oskarżycieli najwyższy trybunał zniósł wyrok i zarządził rozpisanie nowej rozprawy, która dziś się właśnie toczyła a zakończyła tak samo, jak pierwsza, wyrokiem uwalniającym.

÷ **Wolne posady.** Lwowska kraj. dyrekcya skarbu ogłosiła konkurs na kilka posad asystentów technicznej kontroli skarbowej, na razie prowizorycznych, a po upływie rocznej służby stałych. Szczegóły konkursu podane były w anonsach wczorajszego nru „Gazety Narodowej".

Kronika krajowa.

Agitatorzy wiecowi przed sądem. W brzeżańskim sądzie okręgowym odbyło się ostatnimi czasy 20 rozpraw w drugiej instancyi, wniesionych skutkiem odwołania się zasądzonych poprzednio 39 „dijaczów". Skazani byli oni za przestępstwa z §. 23 ust. pras. (nie dozwolone szerzenie pism i druków), oraz w jednym wypadku z §. 491 i 492 u. k. (fałszywe posądzanie funkcyonaryuszów państwowych o stronniczość w urzędowaniu). W rozprawach tych na pierwszy plan wysunęła się osoba osławionego radykała i najruchliwszego „dijacza" adw. W. Baczyńskiego, który w wielu rozprawach występywał jako obrońca, a w kilku jako oskarżony; został też skazany na 10 dni aresztu, względnie 50 kor. grzywny. Oskarżeni byli przeważnie chłopi-agitatorzy ale także i księża, np. H. Konczewicz z Cieniowa, M. Sadowski z Szybalina, O. Korol z Sarańczuk; zarzucano im niedozwoloną kolportaż odezw i broszur podburzających. Wyroki sądowe wypadły łagodnie; skazano 16 osób na grzywny od 5 do 10 kor., a 23 uwolniono.

Zmiana własności. Dobra Ciełąż w powiecie sokalskim położone nabyła od p. Kazimierza Dewicza, p. Izabela ze Scibor Rylskich Koziebrodzka za cenę 460.000 koron.

W Przemyślu w niedzielę 8 bm. odbędzie się V. zlot przemyskiego okręgu sokolego. Zlot zapowiada się bardzo pięknie; zjawi się także na nim 8 delegatów Sokoła w Warszawie. Do pochodu stanie 600 a w ćwiczeniach weźmie udział 300 Sokołów.

Na ten sam dzień zjeżdża do Przemyśla także pan Ignacy Daszyński i urządza wiec a następnie pochód demonstraryjny.

Z Rzeszowa piszą nam. Odbył się tu dnia 1 bm. koncert Antoniny Geiger, młodziutkiej pianistki i ojca jej Henryka Geigera, prof. konserwatoryum w Zagrzebiu. Zebrana publiczność była zachwyconą grą znakomitej pianistki, która wykonaniem wzorowem utworów tej miary, jak Liszta koncert Polonez E Dur, Chopin Valse Nr. 5 i Strauss Schitt Valse Parafrase, w zdumienie wprowadziła słuchacza. Zdumiewająca technika u tak młodego dziecka jest nie do pojęcia, gdyż na taką biegłość potrzeba szeregu lat żmudnej pracy, a koncertanka liczy zaledwie dwunastą wiosnę życia. Spotykamy się więc tu z wielkim talentem, z prawdziwą iskrą Bożą. Przytem odczucie myśli kompozorytora, przedziwne cieniowanie, miękkość uderzenia i niepospolita siła, dają nam skończoną grę artystki o wielkiej przyszłości.

Równem powodzeniem cieszył się ojciec koncertantki, prof. Henryk Geiger, który jest pierwszorzędnym wiolonczelistą i za mistrzowskie wykonanie Chopina Nokturna, Poppera Hiszpańskich tańców i Saensa Scherzo, zbierał zasłużone oklaski i do naddatków był wywołaniami zmuszony. Koncertantom życzymy powodzenia w dalszej zamierzonej przez nich wycieczce artystycznej po kąpielowych miejscach galicyjskich.

Pożar w Borysławiu. Z Borysławia donoszą, iż spłonął tam wczoraj szyb Galicyi; przyczyna pożaru nieznana.

Skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z bronią. W Czerniowcach zdarzył się wczoraj tragiczny wypadek z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Ofiarą jego padł abituryent II. gimnazyum Emil Pihuliak, syn posła do rady państwa, prof. Pihuliaka. Wczoraj o 9 rano przygotowywał się młody Pihuliak do matury z swoim instruktorem, Emilem Jermułowiczem, słuchaczem filozofii. Podczas nauki bawił się Jermułowicz rewolwerem pięciostrzałowym. Wtem nagle padł strzał i trafił Pihuliaka. Kula przeszyła lewe płuco Pihuliaka, który padł na ziemię. Jermułowicz widocznie nie wiedział, że rewolwer był nabity. W domu rodziców Pihuliaka na wiadomość o wypadku odbyły się sceny tragiczne. Ciężko rannego odstawiono do szpitala krajowego. Tam lekarze stwierdzili, że płuco niebezpiecznie zranione i że stan Pihuliaka jest bardzo groźny.

W Czerniowcach odprawi w niedzielę d. 8 b. m. o godzinie 11 w tamtejszym orm.-kat. kościele parafialnym pierwszą mszę św. nowo wyświęcony ks. Kajetan Amirowicz, siostrzeniec ks. prałata Kasprowicza, wychowanek czerniowieckiej bursy im. arcyb. Isakowicza. Na uroczystość tę przybędzie do Czerniowiec ks. arcyb. Józef Teodorowicz, który w czasie tej mszy św. wygłosi kazanie.

Kronika powszechna.

§ **Polacy w Wiedniu.** Otrzymujemy następujący komunikat: Z końcem obecnego roku szkolnego zorganizowało się w Wiedniu kółko naukowo-literackie polskiej młodzieży akademickiej, którego celem są wspólne dysputy na tematy: filozoficzno-psychologiczny, artystyczno-literacki i społeczno-ekonomiczny. W krótkim czasie istnienia okazało wiele sił żywotnych, które zapewniają mu rozwój i trwałość a prócz tego stało się bardzo pożytecznem jako jeden z punktów środkowych polskiego życia akademickiego w Wiedniu. Wydział kółka wybrany na przyszły rok szkolny podaje to do publicznej wiadomości, wzywając Polaków, przybywających do Wiednia na studya uniwersyteckie, aby z początkiem roku szkolnego zwrócili się po bliższe informacye do któregokolwiek z wydziałowych pod adresami: Seweryn Dolański (I. Börsey 12), Jerzy Dzieduszycki (IX. Piohlery 4), Wenanty Lityński (III. Neullingg 18).

§ **Proces Rożestwieńskiego.** We środę stanął przed sądem wojenno-morskim w Kronsztadzie były naczelny admirał floty rosyjskiej, rozbitej pod Cuszymą, p. Rożestwienski. Wczorajszy telegram doniósł, że oskarżony z góry zrzekł się wszelkiej obrony, przyjął na siebie całą winę i pragnie być surowo ukaranym, albowiem w ten jedynie sposób pogodzi się ze swem sumieniem.

Akt prokuratorski wcale nie roztrząsa ani przygotowań do boju, ani prowadzenia samej bitwy. Zarzuca admirałowi tylko to jedno, że kiedy był kilkakrotnie zraniony na pancerniku „Suworowie" i w stanie nieprzytomnym został przeniesiony na torpedowiec „Bujny", gdzie po opatrzeniu go przez felczera Kudinowa przyszedł do siebie, to na zapytanie: „Jak się czuje?" odrzekł pytaniem: „Czy jest biała „flaga?" Ale zaraz potem zaczął znowu pytać: „Co się stało z „Suworowem?" Czy na nim powiewa jeszcze flaga admiralska? Na miłość Boga! niech nie zdejmują tej flagi!" I zaraz potem znów zemdlał, ale swem pierwszem zapytaniem o białą flagę w przytomności załogi odrazu ją zdemoralizował.

W parę godzin potem, kiedy admirał zapadł w głęboki sen, torpedowce japońskie tak otoczyły Rosyan, że admirała znowu przeniesiono na bardzo szybki kontrtorpedowiec „Biedowoj", przyczem Rożestwieński się nie obudził. Kontrtorpedowiec wyrwał się z linii bojowej i począł umykać, ale wprędce potem znowu się natknął na Japończyków, którzy zaczęli strzelać. Rożestwieński się nie obudził. Oficerowie odbyli naradę. Większość przemawiała za podniesieniem białej flagi, lecz kapitan Ilatowicz powiedział, że nie uczyni tego inaczej, jak na rozkaz admirała Rożestwieńskiego. Wszyscy tedy poszli, aby go obudzić. Przechodząc przez pokład, widzieli, że żołnierze robią z prześcieradeł białą flagę. Oficer Wurm zapytał ich, co to znaczy, a oni odrzekli, że przecież sam admirał jeszcze na torpedowcu „Bujnym" zapytywał, czy jest biała flaga. Admirała nie można się było dobudzić.

Lekarz Trzelewski oznajmił, że przed chwilą opatrywał go, ale to go tak zmęczyło, że oto leży bez czucia, lecz przed opatrunkiem mówił coś do sternika Michajłowa. Wezwano więc sternika, który rzekł: „Admirał kazał sygnalizować „Groźnemu", aby umykał do Władywostoku, a po chwili dodał, że trzeba się poddać". Zanim oficerowie wyszli od admirała, żołnierze już podnieśli białą flagę, a japoński okręt „Sazanami" brał „Biedowego" na buksyr.

§ **Pożar w Hamburgu.** We wtorek, jak już donosiły nasze telegramy, wybuchł w Hamburgu pożar w kościele św. Michała, który zniszczył doszczętnie jedną z najpiękniejszych budowli tego miasta. Katastrofa wywołała panikę; obawiano się, by pożar nie sprowadził tak niszczących skutków, jak wielka katastrofa z r. 1842, która większą część Hamburga obróciła w perzynę. Pożar wybuchł około 2 popołudniu a rozszerzał się z taką szybkością, że już w godzinę potem zawaliła się wysoka wieża kościoła i wszelki ratunek okazał się niemożliwy. Przyczyny pożaru dotąd z całą stanowczością nie można stwierdzić. Prawdopodobnie ogień wszczął się w izbie, przylegającej do zakrystyi, gdzie pracowali robotnicy nad naprawą mechanizmu zegara wieżowego. Płomienie ogarnęły gmach z błyskawiczną szybkością, płonące belki padały na dachy sąsiednich domów, tak, że niebezpieczeństwo zagrażało całej dzielnicy. Akcya ratunkowa musiała ograniczyć się na burzeniu budynków, przylegających do kościoła. Pożar trwał do 7 wieczorem. W czasie ratowania zagrożonych budynków rozgrywały się tragiczne sceny. W oknie jednego z nich widać matkę staruszkę z córką. Córka chce wyprowadzić ją z otoczonego już płomieniami domu. Z przerażenia opuszczają ją siły. Ostatnim wysiłkiem przyprowadza ją wreszcie ku drzwiom i tutaj wyczerpane obie padają na ziemię. Na szczęście zbliża się strażak, staje obok walczących ze śmiercią kobiet i z trudem wynosi je z domu. Obok nich z łoskotem wali się z góry płonący balkon, ale cudem nie wyrządza uratowanym żadnej szkody. W późnych godzinach nocnych tlił się jeszcze ogień w gruzach kościoła. Czternaście sąsiadujących domów padło pastwą płomieni. Szkody materyalnej nie można jeszcze nawet w przybliżeniu ocenić. Wśród ludności panuje przygnębienie. Hamburg jest miastem zielonych kościołów. Piękność tych oksydowanych zielonych dachów miedzianych jest znana na całym świecie. Widać je już zdala z okrętu, zbliżającego się ku zatoce; w czasie deszczu przybierają odcień ciemniejszy, w słońcu lśnią jasną zielenią.

Kościół św. Michała należał do najdroższych budowli dla mieszkańców Hamburga. We wnętrzu nie było ani jednej kolumny, sklepienie mimo ogromu trzymało się nie podparte żadnym słupem. Kościół mieścił w sobie 3000 osób; miał on wybitne znaczenie historyczne. Żadnego innego kościoła Hamburga nie zdobiło tyle sztandarów i pamiątek. Genialny twórca kościoła Sonnin spoczywa tam pod ołtarzem Zmartwychwstania Chrystusa. Z wieży roztaczał się wspaniały widok na panoramę portu i miasta. Tracąc kościół św. Michała, Hamburg traci jeden z najwspanialszych pomników swej świetności.

§ **Skarpetki z kamienia.** Przypomniano sobie, że Rzymianie wyrabiali kiedyś płótno z amiantu (asbestu), kamienia włóknistego. Obecnie zaczęto wyrabiać z amiantu skarpetki dla żołnierzy, które się okazały bardzo praktycznemi w pochodach. Najpierw będzie w nie zaopatrzona armia austryacka.

Z całego świata.

Budapeszt. W miejscowości Saglo koło Szopromie, złoczyńcy włamali się do grobowca książąt Hohenlohe i zrabowali wszystkie cenniejsze przedmioty.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 5 lipca 1906 roku o godz. 7, rano. Czerniowce +8·5, Tarnopol —·—, Lwów +7·4, Skole —·— Przemyśl —·—, Jarosław +19·9, Tarnów —·—, Nowy Zagórz —·— Kraków +18·0 Praga +18·1, Wiedeń +17·8 Semmering +17·0 Budapeszt +19·8, Ischl +17·0 Riva +19·8 Tryest +20·0 [illegible]

Ruch artystyczno-literacki.

* **Podróże i polityka".** Pokupna ta książka Stanisława Koźmiana doczekała się w niespełna roku drugiego wydania. Pierwsze składało się z czterech zeszytów, drugie, tanie wyszło teraz w dwóch tomach wraz z portretem autora na czele. Cena 10 koron. Dwa te tomy obejmują: 1 Kilka dni w Holandyi, 2 Sześć listów z Pesztu do Tarnowskiego, 3 Dzień w Pradze, 4 Dwa tygodnie na powszechnej wystawie wiedeńskiej, 5 Z podróży do Kijowa, 6 Z pobytu w Warszawie, 7 Paryż podczas wystawy, 8 Z Włoch do Aten, 9 Konstantynopol, 10 Zofia i Belgrad, 11 Z Wiednia w ostatnim roku stulecia, 12 Powszechna wystawa końca stulecia, 13 Z Rzymu pod koniec jubileuszu 1900 roku. Rozdziały z Kijowa i z Warszawy są nadzwyczaj zajmujące i nauczające ze względu na rozgrywające się obecnie wypadki. Rozdziały, dotyczące Austryi, dają wytłómaczenie wielu rzeczy, pozornie nie zrozumiałych. Są komentarze bieżących zdarzeń.

„Chłopi" Reymonta na scenie. Warszawska Filharmonia wystawiła „Chłopów" Reymonta w przeróbce scenicznej, licząc na to, że aktualna ta nowość zapełniać będzie przez szereg wieczorów salę teatralną. Inną jest jednak kwestya, czy te „obrazy z bytowania chłopskiego" zwiększą w szerokich warstwach społeczeństwa tak wielki dzisiaj zapał do chłopa lub nie podziałają raczej jak strumień zimnej wody na rozpalone głowy entuzyastów chłopskich? Literatura nasza od dłuższego już czasu zerwała z powszechnem w niej dawniej idealizowaniem naszego ludu wiejskiego i cały szereg autorów próbował przedstawić go w powieściach lub na scenie takim, jakim on jest w istocie. Nikt jednak nie posunął się w swym realizmie tak daleko, jak Reymont. Obrazów bytowania chłopskiego, które Wł. St. Reymont roztacza przed oczami widza, nie rozjaśnia żaden promień światła. Ludziom, którzy się rysują na tle tem ciemnem i ponurem, zdaje się być obce wszelkie szlachetniejsze dążenie. Egoizm, posunięty do granic ostatecznych, chciwość, nie przebierająca w środkach, najpierwotniejsze i najbrudniejsze instynkty, oto wyłącznie prawie sprężyny ich czynów. Tragedya chłopska rozgrywa się w rodzinie zamożnego włościanina Boryny. Stary Boryna, wychowawszy dzieci i doczekawszy się wnuków, postanawia po raz trzeci wstąpić w związki małżeńskie. Ostatecznie nic w tem tak bardzo dziwnego. Rzeczy takie dzieją się przecież kiedy niekiedy w najprzyzwoitszych nawet familiach. Położenie komplikuje jednak fakt, że stary Boryna zwraca się ze spóźnionymi swymi afektami do młodej dziewczyny Jagny, która darzyła swymi względami cały zastęp donżuanów wiejskich, w ich liczbie i syna Boryny Antka, nawiasem mówiąc ojca rodziny. Jagna, otrzymawszy zapis sześciu morgów najlepszej ziemi, wychodzi za Borynę. Zrozumieć można uczucia, jakie miotają sercem biednego Antka. Traci on jednocześnie sześć morgów najlepszego gruntu, które uważał już za swoją własność i kochankę. Ogarnia go więc „chłopska" pasya i w dramatycznej wielce scenie wymyśla co się zmieści staremu, a nawet posuwa się do energicznych argumentów. Ale ze starym Boryną niema żartów. Nie namyślając się więc długo, wywłaszcza przymusowo syna, czyli, wyrażając się zrozumiale, wygania go wraz z żoną i dziećmi ze swej chaty. Z góry przewidzieć było można, że bytowanie młodej Jagny ze

starym Boryną nie będzie zbyt szczęśliwe. Jagna tęskni coraz bardziej do kochanka i Boryna chwyta ją na schadzce z Antkiem. Przychodzi do strasznego pomiędzy ojcem i synem starcia, które kończy się ojcobójstwem.

Oto w głównych zarysach treść tej wstrząsającej do głębi, narysowanej z imponującym realizmem tragedyi chłopskiej. Powieść Reymonta jest pomimo skrajnego i do pewnego stopnia przesadzonego pesymizmu, w swoim rodzaju arcydziełem, a w każdym razie płodem poważnego bardzo talentu. Zalet pierwowzoru nie zdołała też zatrzeć w zupełności nieudolna przeróbka sceniczna. I w tej przeróbce wychodzi na jaw mistrzowski rysunek tła, a na tem tle odbijają się z należytą ekspresyą postacie działające. Ale niema właściwej akcyi, ani właściwego dramatu. Są tylko obrazy, a obrazy te grzeszą przeważnie rozwlekłością, wołającą o pomstę. Żywioł dramatyczny skupia się właściwie w jednej scenie aktu drugiego i w zakończeniu sztuki. Uscenizowani „Chłopi“ Reymonta dzielą los wszystkich tego rodzaju przeróbek.

* **Podhorce w obrazach**. Pan T. Jaworski, fotograf ze Złoczowa, wpadł na doskonałą myśl wydania albumu Podhorzec. Składa on się z 14 zdjęć fotograficznych, odbitych jasno, wyraziście i w taki sposób, że robią wrażenie kredkowych rysunków. Mamy zaprodukowane w tym albumie: prześliczny kościół w Podhorcach z kolumnadą, zamek zdjęty od strony północnej i od strony południowo-zachodniej, salę rycerską, karmazynową, złotą, zwierciadlaną, bilardową, recepcyjną, zieloną, sypialnię króla Jana III., pokój chiński i namiot turecki z pod Chocimia. Piękna ta i miła dla każdego polskiego serca pamiątka, kosztuje tylko 1 kor. i jest do nabycia we wszystkich lwowskich księgarniach.

Z WILNA.

(Pocztą.)

— Onegdaj odbyła się w Wilnie narada pod przewodnictwem gen.-gubernatora w sprawie wprowadzenia języków miejscowych do szkół początkowych. Uchwalono rezolucyę, orzekającą między innemi, że w miejscowościach, zamieszkanych przez Litwinów wyłącznie, nauczycielami należy mianować Litwinów z pozostawieniem obecnych nauczycieli Rosyan na ich stanowiskach. W miejscowościach o ludności mieszanej nauczyciele Litwini mają być mianowani tylko jako siły pomocnicze. Również uchwalono poczynić starania na rzecz starowierców. Co się tyczy języka polskiego w gub. grodzieńskiej, postanowiono polecić gubernatorowi grodzieńskiemu zorganizowanie komisyj powiatowych, celem zebrania potrzebnych materyałów, nad którymi obradować będą okręgi naukowe i zarząd generał-gubernatorstwa. Nadto postanowiono poczynić starania w ministerstwie o zniesienie prawa obejmowania przez Polaków posad.

— W Wilnie powstaje jeszcze jedno polskie pismo codzienne pt. „Dziennik Wileński“.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Muradow, naczelnik oddziału żandarmeryi kolejowej na Pradze, na którego w ubiegłym tygodniu rzucono bombę i lekko go skaleczono, umarł skutkiem ataku paralitycznego, będącego następstwem wstrząśnienia podczas zamachu doznanego.

— Niewielki pomnik na terytoryum gminy Czyste pod Warszawą, wzniesiony w swoim czasie przez rząd rosyjski generałowi Jafimowiczowi, który poległ podczas szturmu Warszawy w r. 1831, został w tych dniach zburzony przez niewiadomego sprawcę. Pod pomnik ten podłożono materyę wybuchową, która strzaskała podstawę i powaliła cały pomnik.

— W roku bieżącym po raz pierwszy od lat 40 uczniom szkół prywatnych rozdano świadectwa dojrzałości, w języku polskim napisane.

— W ciągu ostatnich kilku dni wiele obywateli zażądało pozwolenia noszenia broni palnej. Oberpolicmajster uwzględnił wszystkie żądania. Nadto udzielił pozwolenia służbie miejskiej na noszenie broni palnej.

— Z Warszawy piszą pod dn. 4 bm.: Miasto 800-tysięczne pozbawione zupełnie policyi i wszelkiej straży bezpieczeństwa jest w każdym razie czemś bardzo oryginalnem. Takiem miastem jest Warszawa od dwóch dni. Przedtem nadmiar policyi i wojska, zwłaszcza tam, gdzie nie potrzeba. Nagle wcale ich niema. Jak długo tak potrwa? Niewiadomo.

Wogóle nic nie wiadomo, a niepewność jutra stanowi właśnie od lat mniej więcej dwóch główny rys charakterystyczny państwa i społeczeństwa, tak w szerokiem znaczeniu tych pojęć, jak w najmniejszych szczegółach. Policyanci oświadczyli, że w takich warunkach dalej służyć nie chcą, bo życiu ich na każdym kroku zagraża niebezpieczeństwo. Istotnie dowodem tego były dni ostatnie, gdzie „partya bojowa“ sprzątała jednego po drugim. Obrady władzy nie doprowadziły do żadnego stanowczego wyniku.

Z początku postanowiono, aby policyanci, w asystencyi po kilku żołnierzy, krążyli w swym rewirze, przenosząc się z miejsca na miejsce. Tak było do wczoraj południa. Popołudniu jednakże, w nocy i dziś od rana nie widać już ani jednego policyanta, ani żołnierza. Wszyscy znajdują się wewnątrz cyrkułów policyjnych — na służbie zwykłej niema nikogo.

I jak tu sobie poradzić w takiem położeniu? Bez policyi i wojska w tak dużem i tak niespokojnem mieście trudno sobie pomyśleć normalnej egzystencyi. Z takiem wojskiem i z taką policyą nikt życia nie jest pewien. Dotychczas panuje w mieście wyjątkowy spokój, pomimo, że ruch codzienny jest ożywiony, jak codzień. Na oko niema nawet żadnej zmiany.

A Warszawa jest bardzo ruchliwa. Dorożkarze i inni woźnice już się zorganizowali i robią sami pomiędzy sobą porządek. Nie słyszałem o żadnem przejechaniu, o nieszczęściu. Ale czy to długo potrwa? Żywioły niepewne, rzezimieszkowie i wszyscy im podobni mają teraz zupełną swobodę. Gdyby się i oni zorganizowali, miasto mogłoby się znaleźć pod ich władzą. Jedyna rada, gdyby tak nadal zostać miało, to zorganizowanie ochotniczej straży obywatelskiej.

Ale co do tego będą zapewne trudności. Władza oprze się zapewne, choćby z tego powodu, że byłoby to niejako przyznanie się do zupełnej niemocy, rodzaj abdykacyi z rządów, przynajmniej częściowej. Tyle pewna, że organizacya straży obywatelskiej przerwałaby odrazu praktyki rzezimieszków i byłaby o wiele skuteczniejszą, aniżeli wszelkie dotychczasowe środki dla tego przedewszystkiem bezskuteczne, bo podejmowane ze złą wiarą i złą wolą.

Warszawa zaczyna być pustą, bardziej, niż po inne lata w sezonie latowym. Jak już donosiłem, uciekają wszyscy, kto tylko może, kto tylko jakiekolwiek na ten cel fundusze zgromadził. Stosunki są tego rodzaju, że istotnie dziwić się nie można nikomu, kto choć na kilka tygodni innem pragnie odetchnąć powietrzem.

Warszawa.

Redaktor petersburskiej „Rieczy“ Wasil Klimkow bawił w Warszawie i opisuje swoje wrażenia pod wiele mówiącym tytułem „Za co?“

Niedawno byłem w Warszawie.

Miasto „na wojennem położeniu“. Na tle całkiem europejskich ulic, wśród eleganckich, ożywionych tłumów warszawskich, zewsząd jaskrawo wyróżniają się żołnierze i uzbrojeni w sztucery policyanci.

Żołnierze na trotuarach, żołnierze u gmachów rządowych, patrole żołnierskie, bez przerwy defilujące przez ożywione ulice stolicy polskiej.

Tylko zrzadka, jakby dla rozmaitości, pomknie na dzikim rumaku kaukaski góral. Kaukazczyk wojowniczy, w swej „papasze“, owinięty w burkę, dziko i bacznie wypatruje wśród tłumu przeciwnika.

Coś groźnego, przygniatającego odczuwa się w tem mieście, w nastroju tłumów... Twarze wszystkie zakłopotane, pochmurne...

Zdaje się, że ot... ot... wybuchnie poryw oburzenia, poryw tłumionego protestu.

Czuć, że tu ludzie omdlewają, nie mogą dłużej żyć i pracować pod lśniącemi lufami karabinów żołnierskich, wymierzonemi do nich dniem i nocą.

Już tchu im braknie.

W nocy położenie miasta staje się jeszcze więcej ponurem i beznadziejnem!

Ze skrytek tajemniczych wyłażą rabusie nocni i wśród zmroku gwiaździstego wypatrują swe ofiary.

Zjawiają się specyalne patrole żołnierskie pod dowództwem rewirowych, a nawet stójkowych.

Patrole, oglądając się niespokojnie, skradają się po chodnikach, rzucając za sobą, w blasku latarni nocnych, potworne, drżące, olbrzymie cienie....

Oto znikli w bramie domu...

I wnet słychać gwar głosów, odgłos walki i krzyki strasznej rozpaczy!...

Ja i mój kolega pióra, W. Władimirow, byliśmy świadkami strasznych warszawskich scen nocnych.

Oto ponura grupa.

Żołnierze, pod przewodnictwem nieuniknionego policyanta, prowadzą swą zdobycz nocną — jakiegoś młodzieńca...

Ubranie na nim — w strzępach; twarz ledwo widnieje z pod białego, okrwawionego bandaża...

Nieszczęśliwy z trudnością porusza bezsilnemi nogami i pokorny, w swej ciężkiej niewoli, wlecze się w otoczeniu żołnierzy.

Cała postać młodzieńca, ta postać okrwawiona, o ruchach chwiejnych i niepewnych, wymownie świadczy o przeżytych niewypowiedzianych cierpieniach.

Niestety! Nie w naszej mocy wyrwać ofiarę z rąk prześladowców!...

Twarze nieubłaganych żołnierzy — obojętne!....

Posuwamy się więc dalej. A dalej znów podobne grupy, znów wloką pobitych mężczyzn i kobiet, całe korowody ofiar nocnego polowania, nikną w szerokich, chciwych, kamiennych czeluściach więzień i kaźni warszawskich.

Blade świecą latarnie.

W zmierzchu drżącym szybko się przesuwają nieliczni przechodnie wieczorni.

Patrol wojenny mijają dwaj mężczyźni, o ile z ubrania wnosić można — robotnicy.

Jeden z żołnierzy coś przemówił. Robotnik jemu odpowiada...

A w tem zagrzmiał strzał... później drugi... To strzelali żołnierze z patrolu...

Nieliczna publiczność skamieniała w strasznej niepewności.

Z rękami szeroko, bezsilnie rozrzuconemi, leżał na chodniku trup młodego robotnika.

Przy czerwonym połysku latarni można było zauważyć twarz młodą, energiczną, z oczyma zastygłemi, wpatrzonemi w niebo gwiaździste.

Po twarzy zabitego ściekała krew, spadając szerokim strumieniem na brudne tafle trotuaru...

Ale oto na odgłos strzału zbiegli się żołnierze, dużo żołnierzy i stójkowych. Szorstko odsunęli publiczność i zwartem kołem otoczyli zabitego.

Zabiorą go i tajemnica śmierci nieszczęśliwego utonie w odmęcie niekontrolowanej dowolności, panującej tutaj.

A w mózgu powstaje pytanie mimowolne — za co go zabito?

Za co?

Czy żołnierze zdają sobie z tego sprawę?

Czyżby nimi kierowało poczucie bezkarności, poczucie siły broni, zawsze uprzednio przygotowanej do strzału?

Czyżby w nich się rozwinęło pragnienie sportu, pragnienie odznaczeń i zachęty za czyn krwawy?

Przecież musieli oni zeznawać, że ów nie był dla nich niebezpieczny, ów bezbronny, nieszczęśliwy robotnik! Przecież musieli oni zeznawać, że za słowo, nawet za ostre swobodne słowo, nie zabija się człowieka!

Więc za cóż, za co oni go zabili?

Za co?

Telegramy i telefonematy

z dnia 6 lipca 1906.

Delegacye wspólne.

Delegacya austryacka.

Wiedeń. W uzupełnieniu sprawozdania z wczorajszego posiedzenia delegacyi austryackiej i dyskusyi nad „extraordinarium“ wojskowem dodać należy, że del. hr. Stuergkh w dłuższem przemówieniu wyraził obawę, czy przyszła izba i delegacye, które wyjdą z powszechnych wyborów, nie wpłyną na zmianę polityki zagranicznej monarchii i czy się znajdzie większość do uchwalenia konieczności państwowych.

Przeciw tym wywodom protestowali pp. Loser i Lecher podnosząc, że p. Stuergkh nie powinien sądzić, iż tylko w kołach izby panów i wielkiej własności istnieje zrozumienie dla państwa i jego potrzeb. Posłowie z V kuryi, reprezentujący w izbie szerokie warstwy ludności, głosowali za daleko idącemi żądaniami państwa. Jeśli ludność uzyska należne jej prawa, to i zainteresowanie jej sprawami państwa będzie większe.

Minister wojny gen. Pittreich odpowiedział na szereg kwestyj, poruszonych podczas dyskusyi i uznał za słuszne żądanie, aby także obrona krajowa otrzymała artyleryę. Dziś sprawa zakupna nowych armat i reorganizacyi artyleryi jest aktualną i razem z tą reorganizacyą może być rozwiązaną kwestya artyleryi obrony krajowej. Zależy to jednak od uchwał obu rządów.

Referent dr. Kozłowski polemizował z kilku mowcami co do pojmowania kwestyi węgierskiej. Oświadczył, że jest zwolennikiem utrzymania jedności armii, jednakże sądzi, że wobec wypadków, jakie zaszły na Węgrzech, utrzymanie kwoty w dotychczasowym stosunku jest niemożliwie. Kwota powinna być ustanowioną w stosunku do liczby ludności w obu połowach monarchii. W końcu wyraża życzenie, aby izba poszła za przykładem Sejmu węgierskiego i nie podwyższała wydatków na armię ponad dzisiejszy stan.

Wniosek p. Steina, aby w przyszłości ministrowie austryaccy i węgierscy brali udział w obradach delegacyj, przekazano komisyi budżetowej.

Podczas obrad nad kredytem dla krajów okupowanych zabrał głos p. Biankini i zarzucił urzędnikom w krajach okupowanych przekupstwo i chęć zysku. Na tem obrady przerwano do dziś.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odpowiedział między innemi na interpelacyę del. Sylwestra i tow. w sprawie stosunków celnych z Serbią i oświadczył, że dziś nie może dać na tę interpelacyę dokładnej odpowiedzi, gdyż właśnie toczą się w tej sprawie rokowania, ale musi zaznaczyć, że nadeszła odpowiedź rządu serbskiego na pisma obu rządów monarchii. Wieczorem odbędą narady komisya celna i handlowa, poczem oba rządy powezmą ostateczną uchwałę. Dziś mowca oświadczyć może tylko to, że zawarte w interpelacyi twierdzenie, jakoby rząd serbski poczynił daleko idące koncesye taryfowe, jest zupełnie nieuzasadnione. Przeciwnie, odpowiedź rządu serbskiego jest tak niezadowalająca, że przyjąć jej nie można i trzeba się obawiać, że nastanie stan beztraktatowy, albowiem rząd serbski nietylko w sprawie taryf nie przyznał nam żadnej koncesyi, co dla naszego przemysłu jest bardzo ważną kwestyą, ale także co do dostaw nie dał zadowalającego oświadczenia. Oba państwa monarchii postawiły pewne żądania zupełnie usprawiedliwione wobec tego, że w stosunku do Serbii mamy bierny bilans handlowy i że możemy żądać za to rekompenzaty. Ostatecznej decyzyi nie można przesądzać, gdyż jeszcze oba rządy mają w tej sprawie powziąć decyzyę.

Wiedeń. Delegacya austryacka obradowała dziś w dalszym ciągu nad kredytem okupacyjnym.

Wspólny minister skarbu Burian odpowiadał na zarzuty pp. Bianchiniego i Klofacza, podniesione przeciw administracyi Bośni i Hercegowiny. To co oni przytaczali, nie jest krytyką, lecz zupełną negacyą wszystkiego, co zarząd tamtejszy pod względem kulturnym zdziałał i co z wielu stron spotkało się z uznaniem. Mowca zbijał te zarzuty z całą stanowczością.

Przemawiał jeszcze referent Szusterszic, poczem uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej.

Na tem posiedzenie przerwano do godziny 4. popołudniu.

Wiedeń. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej uchwaliła szereg rezolucyj, a między innemi rezolucyę w sprawie tytułu ministra wojny i uchwaliła wezwać ministra, aby używał dalej tytułu „Reichskriegsminister“.

Co się tyczy rezolucyi p. Klofacza w sprawie konferencyi pokojowej w Hadze, komisya wyraziła życzenie, aby delegaci rządu austryacko-węgierskiego na konferencyę haską otrzymali instrukcyę dokładną, jak się mają zachować podczas obrad nad ewentualnym wnioskiem co do stopniowego ograniczania zbrojenia się w państwach.

Deputacye kwotowe.

Wiedeń. Subkomitet, utworzony przez obustronne deputacye kwotowe w celu ustnych rokowań nad kwotą, zebrał się dziś pod przewodnictwem Kolomana Szella. Obrady skończyły się tem, że obie deputacye kwotowe trwają przy swoich stanowiskach, wyrażonych w nuncyach, a niezgadzających się ze sobą,

Rada państwa.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń. Izba posłów rozpoczęła dziś obrady o g. 12 w południe. Toczy się dyskusya nad nowelą przemysłową.

Wiedeń. W izbie posłów prezydent ministrów zapowiedział w ciągu swych wywodów cofnięcie przedłożeń ugodowych.

Komisya dla reformy wyborczej.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej przewodniczący p. Ploy zawiadomił, że dyskusya szczegółowa nad Galicyą nie może się odbyć, ponieważ podział okręgów w niej nie jest jeszcze ostatecznie zbadany i wydrukowany.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego przewodniczący wyraził ubolewanie z powodu zajść onegdajszych, zaznaczając, że konferował z pp. Steinem i Malikiem i że sądzi, iż onegdajsze zajścia są tylko sporadycznym wypadkiem.

Następnie obradowano nad Karyntyą, poczem obrady przerwano.

Nad porządkiem dziennym przyszłego posiedzenia wywiązała się dłuższa dyskusya, w której zabrał głos także p. Abrahamowicz i oświadczył, że między reprezentantami Polaków a posłem Wassilką zostało osiągnięte porozumienie co do okręgów wyborczych w Galicyi.

Następne posiedzenie dziś o 5 popoł.

Sprawa budowy portu w Tryeście.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisyi budżetowej izby poselskiej, przemawiali p. Kramarz, a następnie p. Starzyński. Poseł dr. Starzyński mówił ściśle przedmiotowo, niesłychanie spokojnie, ale siłą logicznego rozumowania wprost dla dra Koerbera zabijająco. Podniósł on, że skoro dr. Koerber w komisyi powiedział, iż już w pierwszym okresie widział, iż rozmiary budowy portu nie są wystarczające, to powinien był tem bardziej nie odwlekać przedłożenia ustawy aż do r. 1901, przez co byłby sobie oszczędził nieprzyjemności, a komisya nie byłaby musiała wzywać go do wyjaśnień. Następnie polemizował dr. Starzyński z wywodami dr. Boehm-Bawerka a w końcu postawił do punktu 2-go rezolucyi subkomitetu następującą zmianę: „Rozdział robót około budowy portu w Tryjeście bez poprzedniego zezwolenia czynników ustawodawczych, nie da się pogodzić z konstytucyjnem prawem parlamentu budżetowania i z kontrolą długów państwowych“. Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś o godzinie 9 rano.

Wiedeń. Komisya budżetowa obradowała dziś w dalszym ciągu nad budową portu w Tryjeście.

P. Schraffel uderzał na to, że w całej dyskusyi wystąpił więcej moment osobisty, niż rzeczowy. Byłoby lepiej, gdyby ministrowie byli zostali i odpowiadali.

Serbia a Austrya.

Belgrad. Prezydent ministrów zaprosił do siebie redaktorów wszystkich dzienników, przedstawił im stosunek rządu do Austro-Węgier i zawiadomił, że wszystkim urzędom celnym serbskim, położonym wzdłuż granicy węgierskiej, wydał polecenie, aby od dziś rana do wszystkich austro-węgierskich artykułów stosowały ogólną taryfę celną.

Z ziem polskich.

Kamieniec podolski. Wrzenie wśród włościan rośnie, strajki szerzą się. Robotnicy rolni stawiają bardzo wysokie żądania i to nie tylko do wielkich właścicieli, ale i do bogatszych włościan. Zdarzały się już nawet starcia między bogatszymi a ubogimi włościanami.

W Maćkówce i Sokolcu przyszło do starć włościan ze strażą, która użyła broni.

Z Rosyi.

Duma.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu dumy Sedelnikow, którego onegdaj podczas meetingu obili agenci policyjni, opisał szeroko całe to zajście. Opowiadanie to wywołało w izbie wielkie poruszenie.

Aładin imieniem „grupy pracy“ oświadczył, że jeżeli jeszcze raz podobne zajście będzie miało miejsce, to posłowie socyalistyczni nie dopuszczą do tego, by ministrowie mogli przemawiać w tej izbie. Jeśli jaki poseł będzie jeszcze przez organa policyjne znieważony lub obity, to posłowie socyalistyczni nie gwarantują za bezpieczeństwo ministrów, w chwili, gdy pojawią się przed dumą.

Kilku innych mowców podnosiło przy omawianiu zajścia, że Sedelnikow nie brał udziału w meetingu, tylko przysłuchiwał się obradom. Kilku agentów policyjnych zachowało się wobec niego w sposób brutalny, mimo, iż oświadczył im, że jest posłem do dumy. Przeszukali jego kieszenie i odebrali mu rewolwer, który nosił przy sobie z tego powodu, że ze strony reakcyjnej grożono mu śmiercią. Agenci obili go i ranili ciężko w szyję i nogę.

Minister spraw wewnętrznych Stołypin oświadczył, iż poleci w sprawie tej wdrożyć natychmiast śledztwo i ukarze surowo winnych.

Podczas jego przemówienia posłowie z lewicy wołali ustawicznie: dymisyonować!

Duma przyjęła jednogłośnie nagłość interpelacyi domagającej się wytoczenia śledztwa agentom policyjnym.

Awakanczew odczytał sprawozdanie o pogromie w Białymstoku, w którem oskarżał rząd i oświadczył, że po śledztwie sądowem niczego się nie spodziewa. Podniósł, że naród rosyjski nigdy nie pochwalał pogromów, gdyż zawsze chce żyć w przyjaźni ze wszystkimi narodami. Winni są tylko rząd i armia. Ale armia obudzi się, gdy pozna, do jakich okrucieństw jest nadużywaną. Wzywa izbę, aby celem uczczenia ofiar pogromu białostockiego powstała z swych miejsc, co też izba uczyniła.

Izba uchwaliła dyskusyę nad Białymstokiem odroczyć na jeden dzień, poczem przystąpiła do obrad nad interpelacyami.

Następnie odczytano sprawozdanie komisyi w sprawie niesienia pomocy ludności dotkniętej klęską głodu.

Petersburg. Litwini wspólnie z Łotyszami i Estończykami utworzyli osobną grupę parlamentarną, złożoną z 16 posłów.

Petersburg. Ks. biskup wileński Roop i kapłani posłowie otrzymali od dyrektora departamentu wyznań oficyalne zawiadomienie, że na mocy ukazu senatu z 15 maja r. b., powinni albo zrzec się swojej kapłańskiej służby rządowej (?), albo złożyć mandaty poselskie. Przesyłając podobne żądanie, p. dyrektor departamentu prosi najuprzejmiej o zawiadomienie go, jak zamierzają postąpić posłowie-kapłani.

Bunty w armii.

Petersburg. „Russkij Inwalid“ zamieszcza rozkaz dzienny cara zwracający uwagę naczelnego komendanta petersburskiego okręgu gwardyjskiego w. ks. Mikołaja na brak porządku wewnętrznego i dyscypliny w 1 batalionie pułku przeobrażeńskiego gwardyi. Komendanci 1 dywizyi korpusu gwardyi i pierwszej brygady otrzymali naganę. Drugi rozkaz dzienny cara zarządza dymisyę komendanta pułku gwardyi generałmajora Gadona, komendanta pierwszej dywizyi gwardyi generał-majora Oderowa, jakoteż dymisyę komendanta korpusu gwardyi ks. Wasilczykowa. Komendę korpusu gwardyi powierzono generał-adjutantowi Dauslowowi. Inne brakujące posady obsadzono oficerami linii.

Tyflis. Wczoraj rozpoczęła się przed sądem wojennym rozprawa przeciw 27 żołnierzom z pułku mingrelskiego. Jeden z oskarżonych żołnierzy na kilka dni przed rozprawą uciekł ze szpitala. Z powodu tego procesu wybuchł strajk ogólny. Tramwaje nie kursują. W kilku punktach miasta ustawiono działa i mitrajlezy, wzmocniono oddziały wojskowe. Na ulicach panuje spokój. Komitet rewolucyjny rozrzucił odezwy, wzywające ludność, aby przez urządzenie strajku powszechnego zaprotestowała przeciw rozprawom przed sądem wojennym. Dzienniki nie wyszły. Rozprawa toczy się przy drzwiach zamkniętych i potrwa kilka dni.

Sebastopol. Świeżo doręczono akt oskarżenia przeszło 200 żołnierzom załogi sebastopolskiej, tudzież osobom cywilnym, które łącznie z żołnierzami brali udział w buncie. Między oskarżonymi jest kilkunastu z Królestwa polskiego i z Litwy. Olbrzymi akt oskarżenia obejmuje 44 stron druku. Rozprawa odbędzie się za kilka tygodni przed sądem morskim w Sebastopolu.

Rozruchy rolne.

Petersburg. Agencya telegraficzna donosi z Humania, w gubernii kijowskiej: Onegdaj w sąsiedniej wsi przyszło do starcia między chłopami a policyą i kozakami, oraz do wybuchu poważnych rozruchów. Kozacy wkroczyli do wsi, co wywołało ogromne wzburzenie. Zaczęto w cerkwi dzwonić na alarm. Za zgodą duchowieństwa kozacy wywalili drzwi wiodące na dzwonicę, aby przeszkodzić dzwonieniu. Z wieży dano dwa strzały do kozaków. Aby rozproszyć wzburzony tłum, kozacy dali salwę. przyczem zginął jeden chłop i jedna kobieta.

Parlament angielski.

Londyn. W izbie gmin sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Grey oświadczył w sprawie zamierzonych manewrów floty, że wizyta w portach rosyjskich jest nietylko aktem przyjaźni wobec cara, lecz także wobec narodu rosyjskiego. Mowca występuje przeciw fałszywym tendencyom, przypisywanym z wielu stron tej i podobnym wizytom.

Z Hiszpanii.

Madryt. Gabinet podał się do dymisyi. Król dymisyę przyjął i poruczył generałowi Lopez de Minguez misyę utworzenia nowego gabinetu.

Z Francyi.

Paryż. Rząd obstaje przy swem pierwotnem postanowieniu odmówienia ułaskawienia wydalonemu ze służby z powodu strajku personalowi pocztowemu.

Uwięzienie cesarza Korei.

Londyn. „Times“ donosi z Szangaju, że załoga japońska uwięziła w Seul cesarza Korei. Japończycy tłómaczą się. że musieli chwycić się tego gwałtu, gdyż inaczej nie można było myśleć o zaprowadzeniu w Korei spokoju i porządku.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 6 lipca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·60 do 8·80, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 5·60 do 5·80. żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 8·20 do 8·40. Owiec obroczny na termina 0.00 do 0·00. Jęczmień pastewny 6·50 do 6·70. Jęczmień browarniany 0·00 do 0·00. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·60 do 7·—, groch do gotowania 8·50 do 10.—. Wyka 0·— do 0·—. Bobik 0·— do 0·—. Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·00 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 00·00 do 00·00, koniczyna biała 00·— do 00·—, koniczyna szwedzka 00·— do 00·—. Tymotka 00·— do 00·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 35·50 do 35·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·75 do 19·—.

Budapeszt dnia 6 lipca 1906. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na październik 15·18—15·20, na kwiecień 15·76—15·78, żyto na październik 12·92—12·94, na kwiecień —·— do —·—, owies na październik 13·14 do 13·16, na kwiecień 13·62 do 13·64, kukurudza na lipiec 12·24 do 12·26, na sierpień 12·64 do 12·66, na maj 11·20 do 11·22, rzepak na sierpień 30·30 do 30·50.

Oferty: dobre

Chęć kupna: dobra.

Usposobienie: spokojne.

Pogoda: deszcz.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 6 lipca 1906. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 666·—, węgierskiego zakładu kredytowego 804·75, Anglobanku 309·50, Unionbanku 550·—, Banku dla krajów koronnych 435·—, Bankvereinu 548·25, Bodencreditu 1041·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 571·—, kolei państwowych 672·75, kolei południowej 171·—, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 451·—, kolei północnej 5580, kolei czerniowieckiej 580·—, alpiny 572·75, Rima Muranya 571·50, praskiego towarzystwa żelaznego 2724·—. fabryki broni 584·—. tureckie tytoniowe 410·—, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 510·—, oblig. węg. indemniz. 94·95, renta majowa 99·65, austryacka renta koronowa 99·70, węgierska renta koronowa 95·65, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·70, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·50, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·90, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·60, 4-procentowe Banku kraj. 99·—, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·50, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 99·30, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 98·95, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·65, losy tureckie 163·75 marki 117·45, ruble 252·00, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 85·25.

Przyjechali do Lwowa d. 6 lipca 1906.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). P. Ponińska Augustynowiczowa z Woszczaniec, R. Breitenwald z N. Zagórza, G. Olejewski z Kamieńca pod., T. Daszkiewicz z Tłustego, P. Lukasiewicz z Bukowiny, dr. S. Glogier z Tarnopola, Ida Stein ze Zbaraża, P. Feichtenger z Krakowa, W, Habl z Gracu, V. Krougiline z Kijowa, P. Polańscy z Rostoczek, ks. Stec z Tarnobrzega.

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Rachunek zysków i strat z działu ogniowego za czas od 1. stycznia 1905 do 31. grudnia 1905 r.

Rozchód

		Koron	h.	Koron	h.
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone	7,083.652	53		
	mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	2,077.696	84	5,005.955	69
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi kontrasekuracyjnej			1,817.891	69
III.	Odpisy i inne wydatki			185.003	69
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	874.230	14		
	mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	133.818	76	740.411	38
V.	Stan funduszów z końcem r. 1905	12,010.209	37		
	mniej kontrasekuracya	1,274.052	63	10,736.156	74
VI.	Pozostałość			1,000 383	84
				19,485.803	03

Przychód

		Koron	h.	Koron	h.
I.	Fundusze przeniesione z r. 1904	11,455.775	64		
	mniej kontrasekuracya	1,225.686	92	10,230.088	72
II.	Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z r. 1904	876 783	45		
	mniej kontrasekuracya	242.185	69	634.597	76
III.	Zebrana premia	10,959.015	40		
	mniej kontrasekuracya	3,153.884	15	7,805.131	25
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów			306.797	97
V.	Inne przychody			509.187	33
VI.					
				19.485.803	03

Rachunek bilansu z działu ogniowego z dniem 31. grudnia 1905 r.

Stan czynny

		Koron	h.	Koron	h.
I.	Stan kasy z dniem 31. grudnia 1905			286.750	11
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredyt. i kasach oszc.			2,098.175	65
III.	Realności			1,914.000	—
IV.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31. grudnia 1905 r.			6,859.081	20
V.	Weksle w portfelu			207.510	69
VI.	Salda czynne rachunków z Towarz. kontrasekuracyjnemi			1,072.299	34
VII.	Zaległości w agenturach i filiach (Salda czynne)			2,050.031	33
VIII.	Różni dłużnicy			1,799.508	21
IX.	Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia			75.745	—
X.	Efekta kaucyi agentów			558.885	35
				16.921.986	88

Stan bierny

		Koron	h.	Koron	h.
I.	Fundusz rezerwowy			6.733.653	62
II.	Fundusz na różnicę kursu			298.588	65
III.	Fundusz wyrównawczy i specyalny			480.644	13
IV.	Rezerwa premii	4,418.630	26		
	mniej kontrasekuracya	1,274.052	63	3,144.577	63
V.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	874.230	14		
	mniej kontrasekuracya	133.818	76	740.411	38
VI.	Fundusz emerytalny			2,249.078	41
VII.	Salda bierne rachunków z towarzystwami kontrasekuracyjnemi			352.836	56
VIII.	Różni wierzyciele			644.431	05
IX.	Kaucye agentów			558.885	35
X.	Fundusze			718.496	26
XI.	Pozostałość			1,000.383	84
				16,921.986	88

Rachunek zysków i strat z działu gradowego za czas od 1. stycznia 1905 do 31. grudnia 1905.

Rozchód

		Koron	h.	Koron	h.
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone	450.233	58		
	mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	60.858	95	389.374	63
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi kontrasekurac.			98.694	15
III.	Odpisy i inne wydatki			17.007	73
IV.	Stan funduszów z końcem r. 1905			2,468.302	23
V.	Czysta pozostałość			375.672	45
				3.349.051	19

Przychód

		Koron	h.	Koron	h.
I.	Fundusze przeniesione z r. 1904			2.267.798	11
II.	Zebrana premia	1.100.525	70		
	mniej kontrasekuracya	236.176	30	864.349	40
III.	Przychód z lokacyi kapitałów			90.340	95
IV.	Inne przychody			126.562	73
				3.349.051	19

Rachunek bilansu z działu gradowego z d. 31. grudnia 1905.

Stan czynny

		Koron	h.	Koron	h.
I.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności			24.395	78
II.	Papiery wartościowe według kursu z d. 31 grudnia 1905 r.			2,345.315	06
III.	Weksle w portfelu			125.756	32
IV.	Różni dłużnicy			558 405	91
V.	Wartość inwentarza			965	80
				3,054.838	87

Stan bierny

		Koron	h.	Koron	h.
I.	Fundusz rezerwowy			2,315.043	54
II.	Fundusz na różnicę kursu			99.455	—
III.	Różni wierzyciele			3.508	01
IV.	Fundusz specyalny			47.905	99
V.	Fundusz na szkody nieuregulowane			5.897	70
VI.	Salda bierne rachunków z towarzyst. kontrasekuracy nemi			189 511	97
VII.	Fundusze			17 844	21
VIII.	Czysta pozostałość			375.672	45
				3,054.838	87

Kraków, dnia 31. grudnia 1905.

DYREKCYA:
M. Garapich. **Ignacy Głażewski.** **Paszkowski.**
Naczelnik centralnego biura rachunkowego: **Wiktor Gablenz.**

KOMISYA RACHUNKOWA:
W. Gniewosz. **M. Urbański.** **Antoni hr. Wodzicki.** **M. Dydyński.**
Kl. hr. Dzieduszycki.

Rachunek zysków i strat z działu życiowego za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1905 r.

Rozchód

		Koron	h.	Koron	h.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	2 918.768	38		
	mniej udział towarz. kontrasekur.	397.718	93	2,521.049	45
II.	Wypłaty za wykupione police	256.207	75		
	mniej udział towarz. kontrasekur.	1.612	97	254.594	78
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona			121.810	87
IV.	Ogólne wydatki zarządu			797.222	78
V.	Odpisy i inne wydatki			115.574	24
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	414.683	67		
	mniej udział towarz. kontrasekur.	25.400	—	389.283	67
VII.	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	29 037.792	43		
	mniej udział towarz. kontrasekur.	1,293.357	38	27,744.435	05
VIII.	Zysk			376.939	25
				32,320.910	09

Przychód

		Koron	h.	Koron	h.
I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	27.814.817	02		
	mniej udział towarz. kontrasekur.	1 328.674	70	26,486.142	32
II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprz.	541.464	80		
	mniej udział towarz. kontrasekur.	216.331	32	325.133	48
III.	Zebrane premie	4,171.172	51		
	mniej udział towarz. kontrasekur.	91.847	58	4,079.324	93
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów			1,374 750	56
V.	Inne przychody			55.558	80
				32,320.910	09

Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń na życie z dniem 31 grudnia 1905.

Stan czynny

		koron	h.	koron	h.
1	Zapas kasowy			29.521	47
2	Rozporządzalne należytości w instyt. kred. i kasach oszcz.			533.338	30
3	Realności			300.000	—
4	Papiery wartościowe według kursu z dniem 31. grudnia 1905			9.697.029	45
5	Pożyczki hipoteczne			6,916.991	69
6	Pożyczki na własne police			3,469.842	82
7	Pożyczki stowarzyszeniom			6,016.621	91
8	Pożyczki ubezpieczonym na zastaw pensyj			1,281 212	65
9	Salda czynne rachunków z towarz. kontras.			7 876	60
10	Zaległości w agenturach i filiach			447.326	05
11	Różni dłużnicy			131.355	67
12	Efekty kaucyjne			18.784	51
				28,849.901	12

Stan bierny

		koron	h.	koron	h.
1	Rezerwa zysków, kapitałów			2.454 914	26
2	Fundusz na różnicę kursu			197.200	93
3	Rezerwa i przeniesienie premii			24,975.106	92
4	Rezerwa na nieuregulowane szkody			389.283	67
5	Fundusz na dywidendę dla ubezpiecz.			117.212	94
6	Salda bierne rachunków z towarz. kontrasekurac.			29.405	17
7	Różni wierzyciele			206.080	44
8	Różne kaucye			18.784	51
9	Fundusz emerytalny akwizytorów działu życiowego			84.973	03
10	Zysk			376.939	25
				28,849.901	12

Kraków, dnia 31. grudnia 1905 r.

DYREKCYA:
M. Garapich. **Ignacy Głażewski.** **Paszkowski.**
Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: **Edward Szancer,** rządowo autor. technik asekuracyjny.

KOMISYA RACHUNKOWA:
K. Lipowski. **K. Agopsowicz.** **St. Dydyński.** **Skrzyński.**
Naczelnik biura rachunkowego: **A. Szymkiewicz.**

529

Podział zysku.

		Dział ogniowy		Dział gradowy		Dział życiowy	
1	Dywidendy	865.619	79	210.073	08	164.461	61
2	Uposażenie funduszów	134.764	05	165.599	37	212.477	64
	Razem	1,000.383	84	375.672	45	376.939	25

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.